Nr. 181. Lwów — Wtorek dnia 9 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Batkowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Romana | Pantelejmona
Jutro: św. Wawrzyńca | Prochora

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 53
Zachód „ „ 7 m. 15

Długość dnia godzin 14 minut 22
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Agitacya na Szląsku.

Piszą nam z Wiednia 7 sierpnia:

P. Derschatta spełnił polecenie wiecu, który tydzień temu odbył się w Gracu. Zwołał posiedzenie komitetu wykonawczego niemieckiego „zjednoczenia", aby wdrożyć akcyę wszystkich stronnictw niemieckich przeciw utrakwizacyi seminaryów nauczycielskich w Cieszynie i Opawie. Wczoraj odbyło się tu posiedzenie tego komitetu i oczywiście dało przewidywany rezultat. „Zjednoczenie" postanowiło zaprotestować przed rządem i zagrozić mu opozycyą. Z tą wiadomością wysłało ono pp. Derschattę i Grossa do prezesa gabinetu. Dr. Koerber powtórzył tym panom to, co rzekł deputacyi niemieckiej ze Szląska: paralelki polskie i czeskie muszą powstać, bo są konieczne: rząd dobrze zbadał sprawę i wydał słuszne rozporządzenie, którego nie cofnie.

A zatem czy będzie opozycya stronnictw niemieckich w Radzie państwa? Zapewne nie. To nietylko zbyt mała sprawa, ale nadto nie wszystkie niemieckie stronnictwa jednakowo na nią się zapatrują. Katolicy widzą w szląskiej agitacyi szydło protestanckie, nowy kwiatek na łodydze radykalno-wszechniemieckiego ruchu „Los von Rom"; chrześcijańscy socyaliści nie sympatyzują z tą agitacyą, bo ona jest liberalna; dlatego też p. Lueger nie przybył na posiedzenie komitetu wykonawczego „zjednoczenia"; wreszcie stronnictwo wielkich właścicieli upatruje w agitacyi szląskiej prussofilizm, z którym nie chce się łączyć i nie może. Wybitny członek tego stronnictwa hr. Stürgk ogłosił w *Silesii* duży artykuł, w którym wykazał, że utworzenie polskich i czeskich paralelek jest tylko spełnieniem życzeń wyrażonych przez sejm szląski, aby nie importowano pedagogów ludowych z Galicyi i Czech. To wszystko każe przewidywać, że „zjednoczenie" zadowoli się tylko uczynionym protestem i nie będzie poruszało tej sprawy w Radzie państwa. Nawet sami Niemcy utrzymują, że gdyby burmistrz opawski dr. Rochovansky nie chciał odebrać mandatu do parlamentu od p. Hofmana, to nie byłoby agitacyi.

Zresztą, jak taką sprawę poruszyć w Radzie państwa? Byłoby to możliwe, gdyby sejm szląski zaprotestował przeciw utworzeniu paralelek, ale on tego nietylko nie zrobi, lecz nawet przyjmie rozporządzenie rządowe. Sejm się składa z 31 posłów. Między nimi jest jeden wirylista (x. kardynał Kopp), dziewięciu przedstawicieli wielkiej własności, trzech Polaków i trzech Czechów, razem szesnastu, którzy w tym wypadku solidarnie oświadczą się za rządowem rozporządzeniem. Przeciwników rozporządzenia jest tylko piętnastu, a w tej liczbie tylko trzech przedstawicieli gmin wiejskich, dziesięciu zaś mieszczan, a dwóch przemysłowców. Więc ta mniejszość nie może nawet powiedzieć o sobie, że jest kompetentną rzeczniczką interesów gmin wiejskich i wiejskiego szkolnictwa.

Ponieważ większość sejmu szląskiego jest za paralelkami, przeto daremnie hałasują szląscy prusofile. Ich agitacya od początku pełna była nieprzyzwoitych epizodów, a teraz ma się zmienić w antidynastyczną demonstracyę. W dzień imienin Cesarza, 18 sierpnia, urządzą oni „wielki wiec ludowy" w Opawie, z udziałem wszechniemców, z mowami Demla, Beurlego, Pachera i Türka, samych borbifaksów radykalnych i słowianożerczych. Będą piorunowali na Austryę, wzdychali do Prus, będą śpiewali pieśni o wielkości Bismarka i „Wacht am Rhein", będą nosili pruskie kolory i pili czeskie piwo.

Czesi, którzy lubią drażnić Niemców i robić im wszystko na przekór, postanowili urządzić tego samego dnia i także w Opawie swój wiec ludowy, a nadto zjazd szynkarzy i hotelarzy. Będą więc wyścigi, kto kogo na ulicach przekrzyczy i jaka pieśń potężniej zabrzmi: „Kte domov mój", czy „Wacht am Rhein"? Jako swawola i jako konkurs, kto więcej wypije piwa, a głośniej będzie hałasował, może to być bardzo zajmujące dla radykalnych statystyków, oby tylko nie doprowadziło do siarczystych bójek i łamania płotów. Ponieważ tego można się obawiać, więc prezydent szląski hr. Thun przybył tu, aby z drem Koerberem obmyśleć środki zapobiegawcze, a w ostateczności rozjemcze. Ciekawe jest, że aranżerowie niemieckiego wiecu już prosili hr. Thuna, aby ich zabezpieczył od czeskiej napastliwości. Oczywiście, rząd nie odmówi im swej opieki — i tak pod osłoną rządu odbędzie się demonstracya antirządowa.

Bardzo dobrze, że nasi z księstwa Cieszyńskiego wymówili się od udziału w tej farsie.

Sprawa traktatów handlowych.

Dzienniki w cesarstwie niemieckiem ogłosiły taki półurzędowy komunikat: Traktaty handlowe Niemiec z Rosyą, Włochami i Belgią są już gotowe. Z Rumunią rokowania jeszcze się toczą, a z Austro-Węgrami i Szwajcaryą znów niebawem się zaczną. Jest wszelka nadzieja, że układy z temi państwami dadzą również pomyślny rezultat. Parlament będzie mógł zatwierdzić razem wszystkie traktaty. Jednocześnie otrzyma on wnioski rządowe w sprawie powiększenia emerytur wojskowych, oraz w sprawie liczby wojska na stopie pokojowej.

Z tego komunikatu wynika zatem, że większe dochody z ceł obrócą Niemcy na zwiększenie swej zbrojności. Oczywiście, odbędzie się to tylko w pewnej mierze kosztem krajów, exportujących zboże do Niemiec; resztę zapłacą konsumenci niemieccy.

O ile chodzi o cło na zboże i bydło, traktaty Niemiec z Austro-Węgrami i Rumunią zależą od traktatu rosyjsko-niemieckiego. Gorszemi od niego być nie mogą, na lepsze Niemcy nie przystaną. Jakiż więc jest ten traktat? Nic pewnego o tem nie wiadomo, bo rządy petersburski i berliński trzymają go w tajemnicy. Ale już to może być pewną wskazówką, że *Nordd. Allg. Ztg.* ogromnie go wychwala, a rosyjskie pisma odzywają się o nim dość cierpko, podnosząc tylko to, że przecież regulują stosunki handlowe na lat 12.

Dzienniki agrarne zapewniają, że traktat rosyjsko niemiecki ustanowił cło na żyto i pszenicę $5^1/_2$ marek za 100 kilo, dotąd zaś wynosiło ono $3^1/_2$ marki; cło na owies z 2 m. 80 f. podskoczyło na 5 marek. Co do cła na jęczmień, to traktat z Austryą może będzie inny niż z Rosyą. Niemiecka taryfa ustanawia cło dwojakie, mianowicie za browarniany 4 m., a za inny 2 m. Otóż delegatom rosyjskim udało się przeprowadzić postanowienie, że wszelki jęczmień rosyjski będzie traktowany jako nie browarniany, czyli, że będzie jedno cło 2-markowe. Rosyjski jęczmień nie ma dobrej marki na rynkach europejskich, więc takie postanowienie można było przeprowadzić. Może to się nie uda delegatom austro-węgierskim.

Wywóz bydła rosyjskiego do Niemiec tak był utrudniony ostrymi przepisami weterynaryjnymi, że zupełnie ustał. Był tylko wywóz trzody chlewnej i drobiu, zwłaszcza gęsi. Zupełnie tym samym sposobem Niemcy pozbyły się dowozu austro-węgierskiego, a w nowej taryfie ogromnie powiększyły cło. Widocznie zamierzono zupełnie zamknąć dowóz. Lecz delegatom rosyjskim udało się uzyskać złagodzenie przepisów weterynaryjnych w zamian za ustępstwa celne dla niemieckich chemikaliów, których Rosya kupuje co roku za 32 do 33-ech milionów marek. Przemysł niemiecki: żelazny, bawełniany i skórny utraci rosyjski rynek, ponieważ na te towary carat podniósł cło więcej niż w dwójnasób. Strata fabryk bawełnianych wyniesie przeszło 15 mil. m., wełnianych — 31 mil., żelaznych 32,800000 mr., z innych kruszczów 47,900.000 mr., strata skórników i kuśnierzy dosięgnie 26-ciu milionów marek, a strata fabrykantów machin rolniczych i wszelkich instrumentów wyniesie do 40-tu milionów marek. Ogółem przemysł niemiecki straci rynek, który brał towarów za 200 milionów, ale jednocześnie rolnicy niemieccy zarobią na cłach przeszło 380 milionów. Oczywiście przemysłowcom niemieckim trzeba ułatwić zbyt na innych rynkach więc niezawodnie zabiegi o to będą osią rokowań z Austro-Węgrami i Rumunią. Możemy tedy uzyskać lepsze weterynaryjne warunki i jakieś upusty bodaj na jęczmieniu.

Szczegóły zamachu na Plehwego.

Berlińskie dzienniki rozpuściły wiadomość, że Polacy należeli do spisku na życie Plehwego. Ów zamachowiec, który z bombą czekał przy kanale Obwodowym, potem wsiadł do czółna i bombę wrzucił do wody, był — podług dzienników berlińskich — właśnie Polakiem, komisantem handlowym z Kowna, Sikorskim. Hakata koniecznie chce nas zaplątać w tę zbrodnię, jak znowu dla poszczucia na nas Rosyan, zrobiła Kurokiego synem polskiego emigranta, spełniającym polecenie ojca, aby się mścił na Rosyi. Nie gardzi hakata żadnem oszczerstwem na nas, ale jakoś teraz jej się nie powodzi. Historya z Kurokim już się okazała kanikularnym bąkiem, a oto teraz przybył do Berlina jakiś publicysta węgierski, który z Petersburga właśnie odjeżdżał tym samym pociągiem, na który śpieszył Plehwe, — i opowiedział wszystko, co sam widział. Powiada on, że bomba była rzucona w dość wąskiem a ruchliwem miejscu, u wylotu ulicy na plac przed dworcem kolejowym. Kto, jak ów Węgier, stał na stopniach dworca, mógł z tego podniesienia widzieć wszystko. Otóż zapewnia on, że bomba zabiła najmniej dwadzieścia osób, a ciężko zraniła najmniej sto. Wszyscy ci nieszczęśliwi leżeli na skrwawionym bruku, lecz bardzo prędko liczny oddział policyi i konnych żandarmów usunął publiczność, pozabierał zwłoki, zmył i piaskiem posypał ulicę, tak, że w pół godziny potem już ani śladu nie było krwawego dramatu. Tylko pociąg nie odszedł, aby nim nie umknęli przypuszczalni wspólnicy zamachowców.

Węgier powiada, że najpierw jacyś czterej ludzie zabiegli drogę karecie Plehwego. Na krzyk woźnicy nie zwrócili żadnej uwagi, owszem prosto się rzucili pod konie, które się żachnęły i razem z dyszlem skręciły w bok. Kareta więc stanęła, a w tej samej chwili z boku rzucono pod nią bombę. Zginęli ci, którzy zatrzymali konie; mieli oni na sobie błękitne bluzy, a na bluzach surduty. Policya nie pozna, kto oni są, bo twarze ich i całe ciała przedstawiały jakąś krwawą bezkształtną masę. Przed karetą Plehwego jechał w dorożce jakiś umundurowany jegomość. On także był tak rozszarpany, że policya nie mogła się domyśleć, kto to być może. Później znaleziono o jakie 50 łokci od tego miejsca część paltota, w którem był ów jegomość, a w owej części kieszeń, w niej zaś pugilares z pieniędzmi i biletami, tytonierka i t. p. rzeczy.

Węgier wspomina także o tym zamachowcu, który wsiadł do czółna, a z niego wrzucił bombę do kanału. Otóż Węgier oczywiście nie wie, kto to jest, lecz powiada, że w Petersburgu uważają go za Finlandczyka, a to dlatego, że broniąc się od policyantów, wykrzyknął kilka szwedzkich wyrazów.

Korespondencye.

Wiedeń, 7 sierpnia.

(Pogłoski o kandydaturze dr. Engla. — Zaniepokojenie Niemców z tego powodu. — Zwiastuny zmiany stanowiska młodoczechów względem rządu. — Konflikt o taryfy okrętowe między Austryą a Węgrami).

(y.) Z pewnem uczuciem zaniepokojenia notują dzienniki niemieckie pogłoskę, że były prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel na usilne prośby swych przyjaciół politycznych zamierza znów ubiegać się o mandat do Rady państwa. Gdyby tak było istotnie, to byłoby to oznaką, że klub młodoczeski zdecydowany jest zmienić swe stanowisko względem gabinetu dr. Koerbera i ewentualnie zaniechać obstrukcyi w Radzie państwa. Wiadomo bowiem powszechnie, że nie ma bardziej zdecydowanego przeciwnika obstrukcyi jak dr. Engel i że gdy swego czasu w charakterze prezesa klubu młodoczeskiego był on u Cesarza na audyencyi i Monarcha skierował rozmowę na stosunki parlamentarne, to dr. Engel rzekł wówczas, że dopóki on stoi na czele stronnictwa młodoczeskiego, dopóty nie będzie ono uprawiało obstrukcyi. Gdy zaś następnie zwolennicy obstrukcyi wzięli górę w jego klubie, dr. Engel złożył nietylko godność prezesa, ale także mandat poselski. Powrót tego wytrawnego i spokojnego męża do czynnego życia politycznego byłby bez wątpienia wypadkiem ze wszech miar dodatnim.

Są także inne oznaki, świadczące o tem, że posłowie młodoczescy nie myślą już upierać się przy swem dawnem stanowisku, iż „gotowi są wejść w rokowania z każdym rządem, byle nie z rządem d-ra Koerbera". Oto np. czasopismo *Conservative Correspondenz*, mające bardzo bliskie stosunki ze sferami czeskiemi, pisze w ostatnim numerze, że jest więcej niż prawdopodobnem, iż przed zwołaniem jesiennej sesyi Rady państwa odbędzie się wymiana zdań między przywódzcami czeskimi a prezesem gabinetu, gdyż powzięta swego czasu przez klub młodoczeski uchwała o zerwaniu wszelkich stosunków z d-rem Koerberem, straciła już swą moc i na jednem z ostatnich posiedzeń młodoczeskiego komitetu wykonawczego w Pradze podniesiono nawet, iż uchwała ta nie była powzięta na wieki, lecz pod względem czasu była ograniczona. Zresztą — dodaje *Conserv. Corr.* — właściwie już odstąpili Czesi od tej uchwały przy końcu ubiegłej sesyi, skoro faktem jest, że w mieszkaniu prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego odbyło się spotkanie p. Pacaka z d-rem Koerberem, chociaż, co prawda, nie przyniosło ono żadnego pozytywnego rezultatu.

Wszystkie te głosy prasy świadczą, że poza kulisami politycznemi odbywa się doniosły ferment, który może doprowadzić do gruntownej zmiany sytuacyi parlamentarnej.

Pomiędzy Austryą a Węgrami wyłonił się podobno nowy konflikt taryfowy, którego powodem jest niezbyt lojalne pojmowanie przez rząd węgierski wspólności ekonomicznej, łączącej obie połowy monarchii. Wiadomo, że niezbyt dawno temu rząd węgierski, chcąc cały ruch emigrantów z monarchii skierować na linie węgierskich kolei państwowych, a następnie na Fiume, zawarł był z angielskiem Towarzystwem okrętowem „Cunarda" układ, w którym zagwarantował mu, że rozmaitemi ulgami taryfowemi tak ściągnie ruch wychodźców do Fiume, iż okręty „Cunarda" zabierać będą w tym porcie węgierskim na swe pokłady corocznie przynajmniej 30.000 pasażerów do Ameryki. Towarzystwo „Cunard" weszło następnie w bliski stosunek z subwencyonowanem przez Węgry Towarzystwem żeglugi „Adria", i przez to wkroczyło w sferę interesów subwencyonowanego przez Austryę „Lloyda", jakkolwiek układ zawarty między rządem austryackim a węgierskim, rozgranicza ściśle sferę działania obu tych Towarzystw i uchyla konkurencyę między niemi. Przeciw angielskiemu Towarzystwu „Cunarda" wystąpił do walki konkurencyjnej trust niemieckich Towarzystw okrętowych i w tym celu połączył się z prywatnem przedsiębiorstwem „Austro-Americana", mającem swą siedzibę w Tryeście i dostarczył mu 12 milionów koron celem podwyższenia jej kapitału akcyjnego.

Mając taką pomoc, „Austro-Americana" rozpoczęła skuteczną walkę konkurencyjną z węgierską „Adrią", walkę nietylko o przewóz samych emigrantów, ale także o transporty towarowe i przez ogromne zniżenie taryf przewozowych doprowadziła do tego, że uzyskała znaczne ładunki towarowe w samym porcie węgierskim Fiume, który „Adria" uważała za swoją wyłączną domenę. W tem położeniu udał się zarząd „Adrii" do rządu peszteńskiego o pomoc, a on wystosował do rządu austryackiego reklamacyę z żądaniem, aby położył koniec tej walce i uwolnił „Adrię" od niewygodnej konkurencyi „Austro-Americany". Rząd austryacki odpowiedział na to, że „Austro Americana" jest przedsiębiorstwem prywatnem, a rząd nie ma najmniejszego prawa wpływać na jej taryfy. Owóż ta, całkiem uzasadniona odpowiedź, tak miała podrażnić rząd węgierski, że zamierza on od 1 września znieść wszystkie dotychczasowe wyjątkowe taryfy, które wychodziły na korzyść eksportu austryackiego, zwłaszcza zboża i cukru, i zaprowadzić nową, tak skombinowaną taryfę kolejowo-okrętową, iż wszelka konkurencya austryacka będzie z góry wykluczoną. Jestto jeden dowód więcej bezwzględności, z jaką występują Węgrzy wszędzie tam, gdzie idzie o ich interesa.

Sprawozdanie inspektoratu przemysłowego.

III. **Stanisławów**. Okręg przemysłowy stanisławowski wyosobniono jako okręg samodzielny (tzw. XXX) dopiero niedawno, bo rozporządzeniem ministeryum handlu w porozumieniu z ministeryum dla spraw wewnętrznych datowanem 19 czerwca 1903. Do okręgu tego wcielono powiaty: Bohorodczany, Borszczów, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Dolina, Horodenka, Husiatyn, Kałusz, Kołomyja, Kosów, Nadwórna, Peczeniżyn, Podhajce, Rohatyn, Śniatyn, Stanisławów, Stryj, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki i Żydaczów. Cyfry o stanie przemysłowym tego okręgu są najmniej interesujące z okręgów galicyjskich. Mają dużo podobieństwa w swojem ustosunkowaniu do charakteru okręgu lwowskiego. A więc przedewszystkiem niestosunkowość klasy XI do innych, liczącej 2.298 zakładów. Główną gałąź przemysłową stanowi tam przemysł drzewny i koszykarski, reprezentowany przez 40 zakładów mniejszych i 40 fabrycznych. Przemysł artykułów spożywczych wykazuje 61 mniejszych i 73 fabrycznie prowadzonych przedsiębiorstw. przemysł kamieniarski, ziemny i szklarski ma 16 mniejszych i 19 większych przedsiębiorstw, budowlany razem 29; jest jedna stacya do oświetlenia i dostarczania siły motorowej.

W kierunku zaprowadzenia urządzeń bezpieczeństwa i hygienicznych, jak wprowadzania aparatów przeciwpyłuych, podnosi sprawozdanie dobrą i gorliwą w miarę możności ten-

---

4)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Niestety w sonecie „Dies irae" brak wiary dochodzi niemal do bluźnierstwa, gdy autor przedstawia jak „olbrzym-bóg" przelatuje cały świat i niszczy wszystko co napotka:

„A gdy otchłań błękitów przebiegnął do końca,
Na dymiących się żużlach osadził swój krok —
I odetchnął, spokojny, że wszechświat już nie żył.
I obrazem zniszczenia chcąc upoić wzrok,
Odwrócił się... a lęk mu źrenice rozszerzył —
Bo oto szły ku niemu zmartwychwstałe słońca".

P. Bolesław Leśmian w dość potoczystym wierszu p. t. „Ogród zaklęty" opisuje mistyczną okolicę, w której mieszka blada królewna:

Tam każde drzewo jest zaklęte,
Tam są topole wniebowzięte,
Kaskady drętwe, w snach skąpane,
Mocą obłędów sfałdowane,
I takich jezior tonie sine,
Że straszno spojrzeć w ich głębinę,
Że straszno spojrzeć w ich zwierciadła,
By twarz ci nagle nie pobladła,
Gdy ujrzysz skryte w nich widziadła.

Pod jednem drzewem niezbadanem,
Zaczarowanem, obłąkanem,
Gdzie każdy liść od marzeń kona,
Nawpół stworzona, wpół wyśniona,
Królewna cudna odpoczywa!
Z skroni jej warkocz wonny spływa,
Spływa i wpływa w alei głębie,
Zwisa na każdej skały zrębie,
Po wszystkich ścieżkach tak się ściele,
Jak czarodziejskie jakieś ziele,

A w górze — srebrem pałająca,
Niewyczerpana głąb miesiąca!

Mów mi, królewno moja blada,
W jaki się mrok twój sen zapada?
I z jakich stron twych oczu dale?
I z jakich mórz twych warg korale?
I z jakich piekieł twe warkocze,
Po których drżący teraz kroczę?
I mów mi, w jaką wiodą stronę
Warkocze twoje nieskończone
Bo mię na wiek, na wiek już cały
Warkocze twoje opętały.

Poetka, pisująca pod psudonimem Liliana, daje cztery strofki rozpoczynające się od słów „Kładł się złoty promień słońca"; ostatnia opiewa:

Kładł się złoty promień słońca
Na głowę dziewczyny:
Pieścił, tulił i całował
Bez końca, bez końca....
A do słońca pieśń leciała:
Jedyny, jedyny!

Jeżeli się jakąś rzecz konkretną weźmie raz symbolicznie i zacznie gwałtem w każdym jej szczególe dopatrywać się nowego symbolu, wówczas powstają takie efekty śmieszne jak w tym wierszu, który nie powinien się był dostać do antologii.

P. Kazimierz Gronkiewicz w sonecie „Morze" lubi siadać u progu chaty rybackiej i patrząc na morze, które w bezgwiezdną noc daremnie skacze na skały, zauważa, że to morze jest podobne do ludzkiej duszy. Stare jak świat.

P. Idzikowski w wierszyku „umaili mi ją ślicznie" opowiada wzorem Konopnickiej, jak zmarłą dziewczynę umaili

„I wynieśli powoleńku
Z pochylonej chaty,
I wynieśli powoleńku
Aż na cmentarzysko,
Gdzie się brzozy — hej! płaczące
Pochylają nisko".

O wiele więcej talentu ma p Józef Jedlicz. Jego utwór „Baśń okien", za długi, aby go tu przytoczyć, ma treść bardzo oryginalną, piękną. W zimie okno zamarzło, pojawiły się na niem egzotyczne palmy, same chryzantemy, irysy —

„Cudna baśń flory, pełna szału i potęgi
Snać przesiana tu z jakiejś zaświatowej łąki,
Wije się symetrycznie w sinosrebrne wstęgi,
W przedziwne arabeski, wzory i koronki".

W tem po za oknem zjawia się ukradkiem piękna dziewczyna, „wionie w przepych kwiecia gorącym oddechem, a szron dyamentowy pryska i taje" — i w kolistem obramieniu resztek egzotycznego ogrodu ukazuje się jej twarz uśmiechnięta. Co za doskonały pomysł i jak świetnie a naturalnie uchwycony w nim jest kontrast chorobliwego marzenia i rzeczywistej rozkoszy życia!

Przeciętnymi są utwory p. Władysława Karolego o Wenecyi.

Z dorobku p. Tadeusza Micińskiego, poety w niektórych kołach bardzo dziś głośnego, znajduje się w antologii następujący wiersz filozoficzny pt. „Ananke".

Gwiazdy wydały nademną sąd:
— Wieczną jest ciemność, wiecznym jest błąd
Ty, budowniku, nadgwiezdnych wież,
Będziesz się tułał, jak dziki zwierz,
Zapadnie każdy pod tobą ląd —
Wśród ognia zmarzniesz — stlisz się jak lont.

A gwiazdom odparł królewski duch:
— Wam przeznaczono okrężny ruch,
Mojej wolności dowodem błąd,
Serce me dźwiga w głębinach ląd.
Poszumy płaczą mogilnych drzew,
Lecz w barce życia płynie mój śpiew.
Ja, budowniczy nadgwiezdnych miast,
Szydzę z rozpaczy gasnących gwiazd.

Wiersz p. Jana Moriego z refrenem „Niosę ci duszę" jest całkiem przeciętny, lepsze są sonety p. Henryka Ochenkowskiego o pielgrzymie, który mieszkając na starym cmentarzu, miewa czasem chętkę wrócić do żywych. Znany autor powieści dramatów ze świata górali p. Władysław Orkan w wierszu „Z tej smutnej ziemi" w sposób mało plastyczny ale bardzo rozwlekły opisuje krajobraz wiejski, a potem postać Chrystusa, który po nim kroczy:

Wśród łanów sennych i sennych ugorów,
Wśród tej bezmiernej pustki i bezkresnej,
Jakby dalekich zaświatów zjawisko,
Na kształt mgły wiotkiej, zwiewnej, bezcielesnej,
W otęczy sino-błękitnych kolorów,
Przepływającej ponad ziemią nisko —
Widnieje w słońcu przeźroczyście biała
Postać Chrystusa... Ramionami swemi
Piersi przyciska, jakby z mogił wstała
I niezakrzepłe miała w sercu rany.
Jak nędzarz świata, który na tej ziemi
Nie ma i kąta, gdzieby głowę skłonił —
Tak Syn Człowieczy schodzi na kurhany,
Na groby, które pył wieku osłonił,
Na tę krainę łez i wiecznych cieni,
Krainę smutną brzóz, jodeł i sosen,
Gdzie głóg się rodzi i owies zieleni,
A ludzie dawno zapomnieli wiosen.
Schodzi na pustki, ugory i niże,
Z wielką białością południowej ciszy,
Z wiecznym spokojem dusz, niosących krzyże,
Z umarłą pieśnią, której nikt nie słyszy.

I po tej ziemi idzie przez pustkowie
Martwe w dal jakąś nieskończenie wielką,
Za którą leży mrok... Na złotej głowie
Łza Matki Jego zastygła kropelką
I błyszczy w słońcu, jak na tęczy rosa.
Włosy wiatr mąci... Od każdego włosa
Smugi się złote na ramionach kładą;
Bladoróżowe z nich padają zorze
Na twarz bolesną, wychudłą i bladą,
I rozświetlają, jak słońce, gdy złoci
Białe na liściach rozwieszone płótno.
Oczy anielskie, z których błyszczy morze
Łez i jezioro nadludzkiej dobroci —
Patrzą w bezkresną dal bezmiernie smutno...

Rzędem jałowce zasępione siedzą
I ośniedziałe zboże się kołysze,
Gdy Syn Człowieczy, znędzniały i bosy,
Wśród głuchej pustki idzie wąską miedzą.
Wstają ku Niemu wiatrów towarzysze:
Łzawa Niedola, rozpuściwszy włosy,
Jak siny obłok przez powietrze leci,
Wychudła Nędza wlecze się po tłoku
I z niemą prośbą wyciąga swą szyję.
Ból się w jałowcach poza cienie kryje,
Lecz jęk zalata hen i ogień świeci,
Jak fosforyczne próchno, w jego oku!
A ciemna Rozpacz z wiatrem się szamoce
I ręce łamie nad głową i wyje,
Jak zawierucha pól w zaduszne noce.

Za odchodzącym w dal wołają: „Chryste!"
I wyciągają w przestrzeń swe ramiona,
Tam — gdzie mgławice kręcą się wieczyste,
Gdzie się poczyna Pustka nieskończona!...

Charakterystyczne jest w tym utworze połączenie motywów poezyi modernistycznej — Chrystus np. wzorowany jest na wierszu Tetmajera „Na Anioł Pański" — z motywami poezyi społecznej w duchu Konopnickiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Projektujemy i wykonujemy:
Ogrzewania centralne, wentylacye, wodociągi i kanalizacyę rurową, łaźnie, łazienki, wiercenie studzien i ustawianie pomp, **Pralnie i suszarnie mechaniczne, Oświetlenie patent. naftowem światłem żarowem „Znicz"** (w miejscowościach nieposiadających gazowni).

Chylewski, Hruby i Ska
dawniej **WŁADYSŁAW NIEMEKSZA**
Biuro techniczne i Zakład instalacyjny we Lwowie. Kopernika 15. A. II. piętro.

Przyjmujemy zamówieni na
Maszyny, kotły parowe, Chłodnie mechaniczne fabryki lodu, Gorzelnie, Fabryki drożdży, Browary, Tartaki, Młyny zwykłe i automatyczne. Lokomobile i motory gazowe, benzynowe, spirytusowe (szwedzkie etc. i amerykańskie) etc.

dencyę. Wypadków nieszczęśliwych rejestruje sprawozdanie ogółem 329 z wynikiem śmiertelnym w 13 wypadkach. Tartaki dzierżą prym w tym kierunku, wykazując 53·5% ogólnej sumy.

W trzech wypadkach skonstatowano nadużycia przez niewpisywanie robotników do Kasy chorych, wynikły z przyczyny fałszywego określenia zakładów jako pomocniczych przy gospodarstwie rolnem, nie zaś, jakiemi były w istocie, jako przemysłowych.

Sprawozdanie porusza kwestyę terminatorów, bardzo słusznie wykazując, że wielu majstrów pod pozorem t. zw. nauki uprawia w wielu wypadkach niepiękny wyzysk pracy chłopaków ich opiece oddanych. Konstatuje podobnie — jak sprawozdanie krakowskie — niechęć robotników do książek robotniczych i jaskrawe zaniedbywanie spisów ze strony pracodawców.

Z ekonomicznego położenia robotników zapisuje sprawozdanie fakt, że z powodu późnego rozpoczęcia ruchu budowlanego ceny wynagrodzeń robotników w tym dziale podskoczyły. Natomiast deszcze spowodowały zastój w ceglarstwie i największa fabryka maszyn i tartaków znacznie ograniczyła liczbę robotników z powodu braku pracy. Przytem daje się spostrzegać stały i konsekwentny upadek przemysłu garbarskiego, dającego swoim robotnikom coraz to niższe i gorsze zarobki.

Instytucye zaopatrzenia robotników na starość nie istnieją zupełnie w okręgu stanisławowskim.

Z urządzeń humanitarnych podnosi sprawozdanie tylko istnienie szpitala przy jednym z drzewnych przedsiębiorstw w powiecie stryjskim i dwóch szkół, utrzymywanych przez to samo przedsiębiorstwo.

W roku 1903 interweniowały władze w dwóch wypadkach strejków, które dotyczyły poszczególnych przedsiębiorstw i interwencyą swoją zapobiegły wybuchowi ogólnego strejku robotników budowlanych. Ogólnej liczby strejków sprawozdanie nie wymienia.

Jako sprawozdawca podpisany jest p. Ludwik Smyczyński.

Co i o czem piszą.

Poznański korespondent *Czasu* zwraca bardzo słusznie uwagę na to, że ziemie polskie z pod zaboru pruskiego mają do zapisania oprócz takich smutnych faktów, jak proces karciany w Pile, wiele objawów życia dodatnich, świadczących o pracowitości, energii i moralności naszego żywiołu. Pisze on:

„Niedawno jedno z pism niemieckich, omawiając niebezpieczeństwo przyrostu ziemi polskiej — podało jako przykład rodzinę hr. Żółtowskich, która przed stu laty posiadała jedną wioskę, obejmującą 4.000 morgów obszaru, a dziś włada ogromnemi włościami, liczącemi przeszło sto tysięcy morgów. Jeden ze znajomych wyraził się kiedyś wobec mnie, że, przejeżdżając przez te włości, ma ochotę uchylić czapki, bo to jakby pomniki narodowej pracy i działalności. Dodaję, że te obszary są o wysokiej kulturze, i że, jak wytrawny znawca stosunków rolniczych oświadczył, — w ostatnich dziesiątkach lat melioracye i wkłady na całej tej przestrzeni wynoszą z górą potężny kapitał dziesięciu milionów marek. Cała ta fortuna powstała w ciągu ostatniego stulecia, w którem upadło tyle fortun, dawniej niemal magnackich. Powstała w tych czasach, gdy większa część dóbr polskich przeszła w ręce niemieckie.

By nie ograniczyć się na jednym przykładzie, przytoczę inne. Kilkadziesiąt tysięcy morgów nabyła rodzina hr. Czarneckich, która również z początkiem 19-go wieku niemal wcale u nas nie posiadała ziemi. To samo można powiedzieć o pięknych wioskach Mańkowskich. Trzydzieści tysięcy morgów dzierżą Szułdrzyńscy, mieszczanie, których ojciec był urzędnikiem prywatnym.

Takie przykłady, to najlepsza odpowiedź na krwawe zarzuty, które obecnie w prasie polskiej podniosły się przeciw całemu naszemu ziemiaństwu. Prawda, że jedni spadają i giną bez chwały, ale z tej kategoryi obywateli ziemskich istnieją już tylko niedobitki, które obecnie jakby pragnęły ogniem bengalskim oświecić ostatnie swoje występy. Za to drudzy, synowie doświadczenia i niedoli, stanowią większość, większość ogromną, która usprawiedliwia sąd wydany już niejednokrotnie przez obcych, że przeciętny majątek ziemski polski lepiej jest zagospodarowany, niż przeciętny niemiecki.

Widzimy to nietylko tam, gdzie jak w poprzednio wymienionych przykładach nowe siły na niwie naszej obywatelskiej powstały i krzewią się bujnie, ale i dzięki Bogu spostrzegamy niejeden zdrowy szczep wyrastający z dawniej potężnego pnia. Te same niegdyś prym u nas wiodące rody, które zaprzepaściły ogromne dziedziczne fortuny, dziś wydają jednostki, będące wzorami obrotności i zmysłu praktycznego.

I tu pozwolę sobie kilku przykładami potwierdzić prawdziwość mego twierdzenia. Jadący koleją północną z Poznania do Krzyża widzi na prawo i lewo od toru kolejowego rozległe dobra Szamotulskie, dziś należące do niemieckiego księcia, niegdyś będące jednym z kluczów najbogatszej przed stu laty w księstwie rodziny hr. Mycielskich. Magnacką zaiste musiała być ta fortuna, gdy majątek jednego z członków rodziny wojewody Józefa Mycielskiego szacowano na trzydzieści milionów złp. i mówiono, że wiano jego córki jest godnem króla polskiego. Dziś z dawnej świetności oprócz kilku majątków średniej wielkości w różnych okolicach księstwa, pozostała w ręku Mycielskich cząstka klucza szamotulskiego, urodzajny Gałów, należący do byłego posła hr. Ludwika. I gdy przejezdny zapyta się, gdzie w okolicy najlepsze gospodarstwo, kto najwięcej w tych stronach w ziemi pracuje i z tej ziemi dochodów zyskuje, wskażą mu bez wahania na Gałów, gdzie potomek tych, którzy nie umieli z groszem się liczyć, potrafił tak się z nim liczyć, że nietylko swój majątek do świetnego stanu doprowadził, ale i dobra krewnej przywrócił z upadku do stanu znakomitej kultury.

Na przeciwległym krańcu Księstwa, sławnem jest daleko i szeroko gospodarstwo Pawłowickie hr. Maksymiliana Mielżyńskiego, w powiatach środkowych z tych samych zalet słyną majątki Chłapowskich, ordynacye hr. Potockich w Będlewie i Dakowach, wspaniały Miłosław Kościelskich, na Kujawach dobra kościeleckie Ponińskich, nad granicą Szląska i Królestwa pokaźne majątki Lipskich i tyle tyle innych, które dla przytoczonych tu przykładów stanowią tło dodatnie i podniosłe. Dziś w chwili, gdy szereg procesów dla tych, którzy stosunków naszych nie znają, rzuca na nasze obywatelstwo ziemskie przykry cień, warto i należy się przypomnieć, że nietylko w warstwach ludowych wzrosła samozachowawcza energia i postęp ku dobremu, ale i wśród tych, którzy pracą ostatnich pokoleń grzechy przeszłości zmazują poczciwie i dzielnie. *Fiat jus* dla niepoprawnych i zaślepionych, ale *ne pereat justitia* dla idących z duchem czasu i za głosem obowiązku.

Pruskim moralizatorom możnaby także wskazać na większą własność niemiecką w Poznańskiem, praktykującą na wielką skalę wyzysk państwa drogą najrozmaitszych, nader podejrzanych subwencyj, a szczególniej znaną sztuczką przedkładania komisyi kolonizacyjnej oferty na kupno majątku ze strony rzekomego nabywcy Polaka, którym bywa najczęściej jakiś żyd berliński z polskiem nazwiskiem. Coraz częściej zdarzają się wypadki, że przedstawiciele komisyi w tych wypadkach dotknięci są ślepotą, alarm wielki powstaje w kołach hakatystycznych i niebawem zadłużony po uszy junker opuszcza swą wieś, jako dostatni kapitalista, komisyi zaś pozostawia spłacanie hipotek większych, jak wartość majątku. I wszyscy kontenci, z wyjątkiem ogółu opodatkowanych, wśród którego coraz uporczywiej krążą pogłoski o dojrzewającej hakatystycznej Panamie, która nagle odkryje światu prawdziwy obraz gospodarstwa niemieckiego. Wtedy też zredukowane zostaną do prawdziwych rozmiarów owe sławne bilanse kolonizacyjne, które stale wykazują dochody, co prawda, nader skromne z olbrzymiego kapitału kolonizacyjnego, gdy w rzeczywistości cała ta, blisko półmiliardowa suma, jest nietylko kapitałem martwym, ale nawet odznacza się deficytami, pachnącymi Panamą. Ale niedarmo Niemcy są bogate. Mogą szastać pieniędzmi, a dla większej pociechy także groszem płacących podatki, a znienawidzonych Polaków.

* * *

W ostatnim numerze wychodzącej w Warszawie *Kroniki lekarskiej* wypowiada dr. Kazimierz Niedzielski kilka uwag w sprawie feminizmu. Na ogół zapatruje się on na nią bardzo pessymistycznie, tak, że z wielu jego poglądami nie możnaby się pogodzić, bardzo jednak dobrze udało mu się sklasyfikować pionierki ruchu feministycznego, które podzielił na cztery grupy.

Do pierwszej — pisze dr. Niedzielski — zaliczam przedewszystkiem niewiasty, usiłujące rzecz poprowadzić poważnie. Panie te w literackich wystąpieniach swych starają się być bezstronne, na pozór przynajmniej, a choć kobiecość zapatrywań przebija tu aż nadto wyraźnie, można w każdym razie pospierać się z niemi o niejedno. Rzecz prosta, wszystkie autorki te wychodzą z jednego i zdążają do jednego punktu, którym jest wpojenie każdemu do głowy, iż mężczyzna i kobieta są całkiem sobie równe, pod względem wszelakim, jednostki ludzkie i społeczne.

Drugą, liczniejszą daleko seryę, stanowią feministki ze sfery inteligencyi przeciętnej. Tworzą je przeważnie panny młode, starsze i zupełnie stare, osoby, które dużo czytały romansów, mało rzeczy poważniejszych, a dzieła poważne znają z tytułów tylko. Wygadane, śmiałe, szastające się, indywidua te, uczesane gładko w stylu, naturalnie, secesyi, lubią uczęszczać do Filharmonii na koncerty extra, do teatru na sztuki Przybyszewskiego, pełno ich po cukierniach, dworcach kolejowych etc.

Muzyka Wagner'a wprawia istoty te w zachwyt nadziemski, tenory włoskie i barytony doprowadzają — do ekstazy, przypominającej napady szaleństwa; damy owe nadsłuchują pilnie, czy nie usłyszą gdzie „skowytu bratniej duszy", a znudzone tuzinkowością mężczyzn tego świata, w nadmiarze rozsadzającej je energii czynu, chwilami biorą za pióro i komponują listy do redaktorów „w sprawie pilnej". W epistołach owych feministki omawianego rodzaju głoszą niepytane przed światem, że nie mogą kochać jednostek wątpliwej wartości, że mało jest dziś mężczyzn, którzy są warci kochania (!), że muszą zerwać z narzeczonym, bo ten przeszkadza im pracować nad tworzeniem powieści, że chcą kochać świat, który cierpi itd" Tu jedynem lekarstwem może być tylko rychłe zamążpójście, do którego zresztą zbolałe dusze te w skrytości wzdychają gorąco. Pod kierunkiem rozumnego mężczyzny poglądy ulegną zmianie zasadniczej, a jeżeli osoba taka zazna w dodatku słodyczy uczuć macierzyństwa, wówczas sama wzruszy ramionami i uśmiechnie się nad wybrykami przeszłości.

W nader licznej trzeciej kategoryi postawiłbym niższe umysłowo sfery kobiet: szwaczki, sklepowe, panny służące i t. p. I w tym światku wre ruch potężny, a w mózgownicach świta cel emancypacyi. O feminizmie championki tego rodzaju czytają bardzo niewiele, gdyż połowa z nich przynajmniej nie umie czytać, nauczyły się jednak ze słyszenia różnych frazesów szumnych, a przekręcając je na swoją modłę, kroczą naprzód śmiało. Młodszym tym siostrzycom naszym wydaje się, że wystarczy, by kobieta ubrała się w buty, zapaliła papierosa, prowadziła na ulicy pod rękę swego narzeczonego lub męża, a porządek świata wywróci się niechybnie. O jakiemś równouprawnieniu nie może tu być mowy, boć wiedzą wszyscy, że kobieta jest wyższą od mężczyzny. Działając w tym duchu, kobiety takie starają się mówić dużo, a nadewszystko głośno, zalewając falą słów potulnego adoratora. Najzawilsze kwestye emancypantka taka rozwiąże dziwnie łatwo, od razu, mówi głosem ostrym, ucinkowym, niczem Napoleon pod Austerlitz lub Wagram; nadmiar czynu wyładowuje się tu zwykle w zatańcowywaniu się przy lada sposobności, w zamykaniu drzwi z głośnym hukiem lub na odwrót, w niezamykaniu tychże, co zimą zwłaszcza pasażerom w tramwaju podoba się bardzo. Sympatyczne osóbki te z przewrotnym rodzajem męskim załatwiłyby się nader prędko i nawet w sposób dość pierwotny, gdyby tylko matka-natura dała im pięść równie mocną, jak język.

Ostatnia najbardziej liczna, na szczęście, część kobiet, to kochające mężów swych żony i dobre matki, które sprawę feminizmu rozwiązały już dawno. Kobiety te wespół z mężczyznami pchają bez szemrania taczkę życia, pilnują dzieci i porządku w domu, a zajęcia te nie dają im na faramuszki czasu.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 8 sierpnia. Do dziennika *Birżewyja Wiedomosti* donoszą z Laojanu, Dnia 2, 3 i 4 b. m. odbyły się zacięte walki. Japończycy zaatakowali centrum naszych wojsk koło Hutsitsyk. Mieli oni 54 bataliony, z czego 36 regularnego wojska, a resztę rezerwy. Jenerał Kuroki użył rezerwy do ataku, zaś wojska regularnego do skombinowanego manewru. Japończycy przypuścili rozpaczliwy atak, mimo, że nasz ogień dziesiątkował ich szeregi, które musieli oni trzy do czterech razy uzupełniać. Nasze wojska powoli się cofały i zajęły upatrzone stanowisko, skąd raziły Japończyków silnym ogniem. Straty Japończyków musiały wynieść do 13.000 ludzi, straty rosyjskie w porównaniu z tem są nieznaczne.

Do Laojanu przybył dostawca świeżego bydła dla Portu Artura. Opowiada on, że Japończycy znajdują się o 20 kilometrów od wewnętrznych fortów, oraz, że komenda japońska wydała proklamacyę, w której zagrożono śmiercią każdemu, ktoby porozumiewał się z Rosyanami lub dostarczał im żywności. Zapasy bydła w twierdzy wystarczą na 3 miesiące. Peryod deszczowy właśnie się rozpoczął.

Petersburg 7 sierpnia. Jenerał Kuropatkin donosi: Przednie straże wojsk japońskich posunęły się dnia 4 bm. w kierunku Haiczen-Liaojan o 15 kilometrów na północ od Haiczen. Znaczne nieprzyjacielskie siły maszerują przez góry Pakudaj i dalej doliną rzeki Idakho. Nieprzyjacielska kolumna główna posunęła się aż do Szanjuwo, a straże przednie do Tankandzu, o 20 kilometrów na wschód od Hajczen. Dnia 4 sierpnia nieprzyjacielskie siły skoncentrowały się na drodze między Liaojanem a Kolnikou przed Ardohe o 5 km. od Liandiansian, jakoteż w górach koło miejscowości Dunsinohou ku Liandiansian. Znaczne nieprzyjacielskie siły zgromadziły się w okolicy Hatsijutse, Benzikou, Sihejan i Frandiapudza na lewym brzegu rzeki Taipiho, oraz na wzgórzach aż do Doliny. Oddział japoński, złożony z 100 ludzi, dnia 4 b. m. w okolicy Benzikou próbował przejść na prawy brzeg rzeki, lecz go odparto na lewy brzeg. Małe oddziały japońskie uwijają się ciągle w okolicy Etsianczau.

Petersburg 8 sierpnia. Kuropatkin telegrafował wczoraj do cara: Wczoraj na froncie południowym nieprzyjaciel przedsięwziął czynność wywiadowczą. Celny ogień naszej artyleryi wzniecił pożar w miejscowości Henczinaudza, położonej o 18 kilometrów na północny wschód od Niuczwangu. Załoga nieprzyjacielska, złożona z dwóch do trzech szwadronów i kilku kompanij, pośpiesznie uciekła, pozostawiając bydło rzeźne, część trenu z amunicyą i kociołki do gotowania wraz z przygotowanemi potrawami. Ogień naszej artyleryi ścigał uciekającego nieprzyjaciela. Równocześnie kozacy wygnali kawaleryę japońską z miejscowości Deutsiakou, dalej na lewo położonej, a z miejscowości Tolunczaja, położonej o 5 kilometrów od Henczinaudza, kawalerya nasza wyparła japońskie forpoczty.

Na wschodnim froncie nie zaszła żadna zmiana.

Petersburg 8 sierpnia. Telegram jenerała Stoessla do cara opiewa, Jestem szczęśliwy, że mogę donieść, że nasze wojska dnia 26, 27 i 28 lipca odparły wszystkie ataki Japończyków i zadały im wielkie straty. Entuzyazm wśród garnizonu jest nadzwyczajny. Nasza flota wspierała wojska lądowe, ostrzeliwując japońskie skrzydła. Nasze straty w ciągu tych trzech dni wyniosły niespełna 1500 żołnierzy i 40 oficerów, którzy przeważnie zostali ciężko ranni. Wedle opowiadań Chińczyków i Japończyków, wziętych do niewoli, straty Japończyków wynosić mogą około 10.000 ludzi. Straty były dla nieprzyjaciela tak dotkliwe, że nie był w stanie pozbierać swoich rannych i zabitych.

Petersburg 8 sierpnia. Donoszą z Czifu pod datą wczorajszą: Wedle opowiadań Chińczyków, dnia 5 b. m. odbyła się pod Portem Artura na lądzie zacięta walka i Japończyków odparto z wielkiemi stratami. Liczbę zabitych oceniają na 10.000. Rosyjskie straty wynoszą niespełna 1000 ludzi. Komendant Stoessel sam osobiście kierował walką. Postawa wojsk rosyjskich była wyborna.

Paryż 8 sierpnia. *Matin* donosi, że Kuropatkin otrzymał polecenie, aby powstrzymał cofanie się swoich wojsk i rozpoczął kroki zaczepne. W Petersburgu, wedle tego pisma, oczekują upadku Portu Artura w ciągu dni 10.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 7 sierpnia. Admirał Togo donosi: Dnia 5 bm. dwa japońskie antitorpedowce zbliżyły się do wejścia portowego w celach wywiadowczych. Wnet wypłynęło 14 rosyjskich antitorpedowców z portu i usiłowało odciąć drogę japońskim okrętom. Japończycy, otrzymawszy pomoc innych antitorpedowców, uderzyli gwałtownie na Rosyan, którzy się wobec tego cofnęli do portu. Czy im się to udało bez poniesienia szkody, nie wiadomo.

* * *

Petersburg 7 sierpnia. *Nowoje Wremia* donosi, że rosyjski sąd morski we Władywostoku orzekł, iż angielski parowiec „Knight Commander" wraz z ładunkiem był prawidłowym łupem wojennym, a zatopienie jego w niczem się nie sprzeciwia prawu międzynarodowemu.

Petersburg 7 sierpnia. Rosyjski minister kolei odjechał nad jezioro Bajkalskie celem nadzorowania robót około kolei zabajkalskiej i okrążającej to jezioro. Otwarcie kolei okrążającej nastąpi w połowie września. Kładzenie długiego toru na kolei syberyjskiej odroczono na razie, a minister komunikacyi odrzucił ofertę zagranicznych towarzystw co do kładzenia szyn.

Paryż 7 sierpnia. Do dziennika *Matin* donoszą z Tientsinu, że Japończycy uwięzili francuskiego ajenta konsularnego w Niuczwanie. Ajent ten domagać się miał uwolnienia dwóch niesprawiedliwie uwięzionych Francuzów, czemu Japończycy odmówili. Przyszło więc do gwałtownego zajścia, poczem ajenta uwięziono. Ajent zwrócił się do konsula amerykańskiego, a ten doniósł o tem przez posłańca konsulowi francuskiemu w Tientsinie.

Z dziedziny mody.

Moda udała się obecnie w objazd wszystkich swych ulubionych letnich rezydencyi. Karlsbad, Ostenda, Aix les Bains, Spa, Vichy, Trouville, a wkrótce Biarritz i Arcachon, oto główne jej etapy, tam pilnując ściśle, despotycznie praw swoich, *elle met la dernière main à toutes les élegances*, retuszuje, udoskonala letnie swoje kreacye. Przypatrzmy się tej koronkowej, subtelnej robocie.

W kształtach kapeluszy zaszła pewna zmiana. Ostatnie słowo, to główka bardzo wysoka, a rondo płaskie, ruchome, *ondulant*, zręcznie podpięte z lewej strony, na tych rondach bardzo oryginalne przybrania. Pióra kładzione na płask lub stojąco, tak zwane *droites au vent*, *oiseaux de paradis*, te wspaniałe rajskie ptaki, tak powiewne, tak leciuchne, że je najlżejszy podmuch w ruch wprowadza, oto dwa przybrania najstrojniejsze, jeżeli zaś kapelusz ma być ozdobiony kwiatami, to są one umieszczone w kształcie dwóch girland: jedna u samej góry główki, druga przy rondzie, lub też przypinają na rondzie jedną olbrzymią różę, najczęściej koloru pomarańczowego w akompaniamencie drugiej róży mniejszej koloru kasztanowatego. Dlaczego właśnie te, a nie inne kolory... *on'a jamais pu savoir*, to kaprysik pani Mody... jeden z wielu.

Jeszcze jedna kapeluszowa nowość, pożyczona od dzieci, nazywa się *chapeau Charlotte*. Jest to rodzaj miękkiej, okrągłej kalotki, czyli czapeczki, z białego atłasu lub jedwabiu *Liberty*, obszytej wokoło dosyć szeroką białą, batystową falbaną, z angielskiego haftu. Do podróży, na rano u wód jest to bardzo wygodne, lekkie i praktyczne, bo falbanę bardzo łatwo, skoro się zbrudzi, odpruć, wyprać i przyszyć można. Naturalnie, kapelusza takiego w mieście się nie nosi.

Przed paroma laty panowała w ubraniach naszych niezmierna swoboda w wyborze kolorów, nie zwracano uwagi na to, by stosować kolor sukni do barwy kapelusza, okolenie szyi do paska i t. d., z czego często powstawał rażący kontrast kolorów; dziś zaszła w tem duża zmiana, postanowiono zachować harmonię barw, dobierać jedną do drugiej i w ten sposób małemi środkami otrzymywać piękne kolorystyczne efekty.

Zauważyłam przed paru dniami tualetę niezmiernie skromną, a jednak wielce dystyngowaną, której cały *cachet* polegał na tem właśnie dobraniu jednobarwnych detali. Dama ta, a była to osoba dystyngowana, wiedziała, że idąc nawet do eleganckiego, ale bądź co bądź letniego teatru, stroić się nie można, więc wzięła sukienkę wełnianą w drobną, czarną z białem kratkę, szykownie zrobioną *trotteusse*. Kapelusz pąsowy, przybrany pękiem liści, śliczny żabot i *tour du cou* z pąsowego *mousseline Liberty*, pąsowy, z cienkiej skóry pasek z piękną, secesyjną klamrą i śliczna pąsowa parasolka z rączką *modern style*. Całość sprawiała wrażenie wysokiej elegancyi.

Do jakiego stopnia starają się teraz o tę jednolitość kolorów, dowodem jest, że wielkie elegantki noszą bieliznę, halki, gorsety, pończochy i wszystko jednej barwy. Zaznaczyć wypada, że w lecie wszystko to, prócz pończoch, najmodniejsze jest białe, co rzeczywiście jest prześliczne i znowu nie tak kosztowne. Wszak pod jasną bluzkę trzeba mieć koniecznie gorset biały lub bardzo jasny i biały *cache-corset*, bielizna latem najładniejsza biała, a już halka obowiązkowo białą być musi. Kładąc halkę jakąś jasną, różową lub niebieską do ciemniejszej sukienki, bardzo łatwo mieć odpowiedni kolorem *cache-corset* i odrazu małym kosztem elegancya gotowa. Trzeba tylko w tem, jak i we wszystkiem dużo gustu i starania i odrazu jest dobrze.

Lubując się w udoskonaleniu szczegółów, moda wyjątkową troskliwością otoczyła paski. Ten niezbędny drobiazg tualetowy nabrał obecnie poprostu artystycznego nieraz znaczenia. Najmodniejsze są ze skóry cieniuchnej, takiej, z jakiej wyrabiają rękawiczki; pasek powinien być tak długi, aby dwa razy otoczył talię, a spięty z przodu (z koniecznem przy gorsetach *busque droit* wydłużeniem) na bardzo piękny duży płaski guzik lub też na oryginalną *modern style* klamrę. W tę cienką skórę wszywają aksamit albo ciężką materyę, wtedy pasek jest krótszy i guzików przy nim więcej. Takie same długie paski noszą z pięknej *damassée* materyi, przegradzanej galonem srebrnym lub złotym, jednem słowem rozmaitość ogromna, a chodzi głównie o to, by pasek zarysowywał *la ligne voulue*, to jest żeby schodził znacznie po za talię z przodu. Okrągłe, sztywne paski należą do przeszłości.

Najmodniejszy letni kapelusz, kształt *capeline*, główka cała w drobniutkie bufeczki z muślinu Liberty koloru *rose de Chine*. W około tej główki suto marszczona falbana z koronki w dwóch cieniach: białej i lekkiej kremowej. Kokardki, rozetki z aksamitki wąziutkiej koloru ponsowego lub czarnego. Z tyłu zręcznie upięta koronka spada na uczesanie.

Najmodniejsza stalowa mantylka (model widzieliśmy u Douceta). Rok 1830, mantylka naszych prababek, z lekkiej świecącej materyi, zwanej dawniej *mantyną*, a dziś *taffetas*. Cała w ruszach i falbankach. Każda falbanka wycięta na maszynie w ząbki spiczaste. Z przodu długie końce, tak samo zaruszowane i zafalbankowane.

Letnia suknia dla panienki. Różowy lub blado-niebieski materyał zwany *organdi*. Spódniczka odkrywająca stopę, lekko namarszczona przy pasku. Przy kolanach dwie duże, dosyć szerokie wszywki z jedwabnej gipiury koloru *ivory*, przedzielone trzema zakładkami. Stanik bluzkowy w zakładki podłużne, ramiona okolone wszywką. Rękawy do łokcia również w zakładki, tworzące rodzaj dosyć sutej falbanki, na rękawach także wszywka. Pasek biały z rękawiczkowej cienkiej skórki, przegradzany aksamitem koloru mchu i przybrany z przodu guzikami *modern style*. Rękawiczki długie duńskie białe. Kapelusz *capeline* biały z muślinu Liberty, szeroką dokoła falbaną, na bokach dwa *choux* z tegoż muślinu.

KRONIKA.

Lwów 8 sierpnia.

Podróż dra Koerbera do Galicyi. Urzędownie już wiadomo, że prezydent gabinetu przybędzie do Krakowa dnia 27 b. m.; przejażdżka jego po kraju naszym potrwa do 8 września. Minister odbędzie inspekcyę władz politycznych i sądowych po większych miastach w kraju, albowiem chce poznać Galicyę przedewszystkiem pod względem administracyjnym.

Namiestnik hr. Potocki, bawiący obecnie w sprawach urzędowych w Wiedniu, rozmawiał z redaktorem *Fremdenblattu* i udzielił mu wyjaśnień co do stanowiska, jaki rząd zajął w strejku borysławskim. Hr. Potocki mówił: „Postawa rządu była zupełnie objektywną. Uważał on za swe główne zadanie utrzymać porządek na terenie strejkowym i o ile możności nie dopuścić do ekscesów. W tym celu wysłano na teren strejku jak najwięcej wojska. Współdziałanie wszystkich czynników zapobiegło też rzeczy najgorszej: mianowicie nie przyszło do rozlewu krwi. Z wielu stron wyrażono życzenie, aby rząd ogłosił stan wyjątkowy na terenie strejkowym. Rząd jednak nie miał powodu do tego kroku. Cóż bowiem jest bezpośrednim skutkiem ogłoszenia stanu wyjątkowego? Rozwiązanie stowarzyszeń i zakazanie zgromadzeń. Otóż to samo można uczynić w danym razie także i bez stanu wyjątkowego. Możemy w razie potrzeby rozwiązać stowarzyszenia i zakazać odbywania zgromadzeń, nie uciekając się do owej *ultima ratio*, która zawsze ma w sobie coś przykrego. W tym wypadku stan wyjątkowy byłby jak najzupełniej bez celu. Rząd też wcale tą kwestyą się nie zajmował i dał odmowną odpowiedź tym, którzy za nim przemawiali. Ten środek także i w dalszym przebiegu strejku nie będzie użyty. Zresztą przypuszczać nam wolno, że strejk ma się ku końcowi. Oczywiście strejk taki nie ustaje odrazu, lecz tylko stopniowo. Nie należy zapominać, że idzie tu nietylko o Borysław, lecz także o inne obszary. Bądź co bądź skonstatować można, że był to strejk swawolnie wywołany, strejk, który wcale nie był przykrym dla producentów. Przez 24 godzin lała się ropa na ulicę — oto cała nieprzyjemność, jaką pracodawcy z tego mieli. Po tem już wszystko szło normalnym trybem. Robotnicy zaś w tej walce rujnowali się. Bądźmy radzi temu, że bezwowocny ten strejk, który wywołał takie rozdrażnienie, już dobiega do kresu".

Dla pogorzelców Rozwadowa wyasygnowało namiestnictwo, jako zapomogę jednorazową, 1000 K., dla pogorzelców gminy Ciechania w powiecie krośnieńskim 500 K., a dla pogorzelców gminy Olszanica w pow. liskim 400 K.

Deputacya spalonych miast u dra Koerbera. Z Buczacza donoszą, że za inicyatywą burmistrza tego miasta, pana Sterna, udadzą się burmistrze spalonych niedawno miasteczek: Brzeska, Buczacza, Delatyna, Sokołowa i Strusowa do dra Koerbera podczas jego pobytu we Lwowie, celem wyjednania u rządu bezprocentowych pożyczek na odbudowanie i regulacyę owych miast. Deputacyi tej mają również towarzyszyć posłowie dotyczących miast.

List ze wsi. Posucha trwa; sieczką z okrasą rzniętych pokrzyw lub badyli kartoflanych karmione krowy ledwie żyją a mleka prawie nie ma, ziemniaki drobniutkie, wody w studniach brakuje, w stodołach połowa miejsca próżna, na łąkach golizna, konicze przy ziemi zakwitłe czernieją, żydki z parasolami węszą za zbożem, o chude bydło i kaszlące konie nikt się nie spyta, nakazy podatkowe, dochodzą w porządku, drobne kradzieże się mnożą, a nadto mamy dostać wojsko na kwatery! Mein Liebchen was willst du noch mehr? Tak w okolicach Przeworska, a co być musi na piaskach lub w górach? *Wieśniak.*

IVta zwyczajna kadencya sądu przysięgłych rozpocznie się 4go września.

Strejk piekarzy żydowskich w Tarnopolu trwał tylko pięć dni. Robotnicy, uzyskawszy pewne podwyższenie płacy tygodniowej, wrócili do pracy.

O dyrekcyę teatru krakowskiego ubiegają się — wedle doniesień z Krakowa, — artyści teatru naszego pp. Solscy i podobno mają wielkie szanse.

Ze świata teatralnego. *Kuryer Warszawski* donosi, że dyrektor Pawlikowski zaangażował na szereg gościnnych występów znakomitą parę artystów, Wandę Siemaszkową i Michała Tarasiewicza, a na stałe p. Jadwigę Mrozowską-Wybranowską. *Wiek* zaś dowiaduje się, że p. Sachorowski, dotychczasowy sekretarz teatru lwowskiego, ma w miejsce p. Chodakowskiego wziąć w dzierżawę operę i operetkę lwowską.

Prawdziwości tych obu doniesień stwierdzić nie możemy z powodu, że biura dyrekcyi teatru lwowskiego są zamknięte.

Kopalnie w Wieliczce będą iluminowane dnia 18 bm. jako w dzień urodzin Cesarza. Wstęp po 5 ct. od osoby.

Strejk w Borysławiu został nareszcie ukończony. Na odbytem bowiem w sobotę popołudniu zgromadzeniu uznali robotnicy strejk za przegrany, i nie stawiając już pracodawcom żadnych warunków, postanowili dziś rano stanąć do roboty. Jeżeli więc nie zajdą jakieś nowe, nieprzewidziane komplikacye, to praca w kopalniach borysławskich pójdzie od dnia dzisiejszego dawnym trybem. Strejk borysławski przyniósł robotnikom głównie tę korzyść, że nauczył, iż niemożliwych rzeczy można wprawdzie żądać, jeżeli się tak komu podoba, ale że bezwarunkowo nie można ich osiągać.

Haniebne łajdactwo. P. Józef Żychliński, właściciel Uzarzewa w Poznańskiem, sprzedał przed dwoma miesiącami wieś swą Modliszewo jakiemuś Janowi hr. Bnińskiemu, nie temu, który był oskarżony o fałszywą grę w procesie w Pile, lecz jakiemuś innemu, ożenionemu z Rosyanką i jak się okazuje, skończonemu łajdakowi. Sprzedał tanio, jakkolwiek komisya kolonizacyjna ofiarowała mu znacznie wyższą kwotę, bo sądził, iż p. Bniński chce uczciwie na ziemi rodzinnej osiąść i pracować. Tymczasem tymi dniami otrzymuje p. Żychliński pakiet z poczty, w którym znajdował się akt notaryalny zawarty pomiędzy p. Kronheimem z Bydgoszczy a Janem hr. Bnińskim, zapewniający temu ostatniemu 30.000 marek, jeżeli zdoła podstępnie kupić od p. Żychlińskiego Modliszewo i następnie sprzeda p. Kronheimowi. Notaryusz berliński omylił się bowiem i zamiast przysłać ten akt notaryalny do Bnińskiego, posłał do niego papiery przaznaczone dla p. Żychlińskiego, a Żychlińskiemu akt notaryalny przeznaczony dla Bnińskiego. Zaprawdę można mniemać, że było w tem zrządzenie Boże. P. Żychliński poznawszy, dzięki przypadkowi, tę perfidyę, ogłasza w dziennikach poznańskich całą tę sprawę i poddaje pod sąd opinii publicznej to, jak powiada, haniebne łajdactwo Jana hr. Bnińskiego.

Dziennik poznański pisze z tego powodu, że już oddawna o tym Janie hr. Bnińskim obiegały pogłoski po Księstwie, że jest najpodlejszem indywiduum, jakie dotąd się urodziło na ziemi polskiej, „ale bez dowodów — pisze *Dziennik* — nie podobno było dawać im wiary, tak potwornemi się wydawały, takim wstrętem przejmowały. Trudno było przypuścić takiej bezcześci, takiego dobrowolnego pohańbienia.

Dzisiaj pismo p. Józefa Żychlińskiego rozwiało wszelkie wątpliwości. Jan hr. Bniński jest rzeczywiście podsuniętą przez kolonizacyę figurą, która swojem nazwiskiem miała mamić współobywateli, by wydrzeć im ojczystą ziemię i zaprzepaścić na wieki.

Ale nawet komisya kolonizacyjna, nie przebierająca zresztą w środkach, by tylko nabyć kawał polskiej ziemi, zrozumiała widocznie całą nieczność takiego postępku i wstydziła się takiego człowieka przyjąć na usługi swoje a pozostawiła to agentowi żydowi Kronheimowi, w którego służbę wstąpił Jan hr. Bniński i któremu zaprzedał swoją uczciwość, swój honor, swoje dobre imię!

Zgroza pomyśleć o tak bezdennym moralnym upadku!

Wszystko cośmy w tych smutnych przeżyli czasach, blednie wobec tego faktu!

W każdym dawniejszym przypadku sprzedaży majątku na kolonizacyę, winny szukał obrony chociażby nawet w lekkomyślności; odzywało się tajone poczucie winy.

Tutaj nawet i to wykluczone. Jan hr. Bniński już nietylko z rozmysłem i za pieniądze dopuszcza się zdrady sprawy narodowej, ale z rozmysłem i w celach zysku oszukuje swoich współobywateli, kupując nibyto na swoje imię majątki przeznaczone dla komisyi kolonizacyjnej, a temsamem narażając na szwank ich cześć i dobre imię! Trzeba być człowiekiem bez czci i uczciwości, by na takie oddawać się usługi; nie ma dość piętnującego wyrazu na tego, który do takiej zdolen zniżyć się podłości! Jestto taka ohyda, takie bezeceństwo, jakiego dotąd nie mieliśmy przykładu!

Machinacye tego wyrodka społeczeństwa naszego zostały zdemaskowane. Jeden zacny obywatel padł ich ofiarą, ale przypadkowi tylko zawdzięczać należy, że ten z iście szatańską przebiegłością przemyślany fortel zabity w zarodku i przecięta dalsza haniebna frymarka.

Straszne to i okropne!

Co za czasy! Co za czasy! Piła i Modliszewo!

† **Edward Hanslick**, wybitny krytyk muzyczny w Wiedniu, emer. profesor estetyki na uniwersyte-

cie wiedeńskim, umarł wczoraj w Baden pod Wiedniem w wieku lat 79. Prócz bardzo licznych felietonów muzycznych, których zbiór wydał także w wydaniu książkowem, ogłosił kilka dzieł z dziedziny teoryi muzyki, z których najbardziej znane jest dzieło „O pięknie w muzyce". Jak wiadomo, Hanslick był jednym z najzaciętszych przeciwników Ryszarda Wagnera i zwalczał jego reformę stylu muzycznego w operze.

Jeszcze sprawa gen. Kurokiego. Berliński korespondent *Kuryera Warszawskiego* przeprowadził formalne śledztwo w Berlinie i przekonał się, że *Berliner Tageblatt* padł ofiarą mistyfikacyi; mianowicie, że żadnego Oshima, studenta, nie ma w Berlinie, że w ambasadzie japońskiej nie znają wcale takiego nazwiska i że członkowie ambasady śmieją się z przypuszczenia, że jen. Kuroki nie jest Japończykiem, lecz Polakiem.

Skutki posuchy. Z rozmaitych okolic kraju nadchodzą wiadomości, że bociany nie mając żab, ani ryb, rzucają się na drób i robią w nim wielkie spustoszenia; zwłaszcza, że włościanie, nie przyzwyczajeni do tego, żeby bociany zjadały drób, nie strzegą go przed nimi.

Epidemię szkarlatyny stwierdzono w gminie Stawczany w pow. gródeckim.

Kapituła poznańska. Przed kilku dniami, ale jeszcze w lipcu, umarł w Poznaniu X. Szołdrski. Miesiąc lipiec jest nieparzystym. W tych zaś miesiącach prawo prezenty przysługuje rządowi, który niewątpliwie przedstawi kandydata Niemca. Z zasiadającymi już w kapitule poznańskiej Niemcami, xiężmi Wanjurą, Jadzinkiem, Tetzlaffem i Dombkem, będzie zatem wkrótce pięciu Niemców przy starożytnej katedrze Bolesławowej.

W szkole tkactwa w Krośnie rozpocznie się nauka z dniem 1go września, jednak już teraz można do niej zapisywać uczniów. Wymagane są: ukończony 14ty rok życia i ukończenie przynajmniej szkoły ludowej, z dobrym postępem. Nauka bezpłatna. Przybory piśmienne, rysunkowe i książki otrzymują uczniowie bezpłatnie, nadto dostaną nagrody pieniężne za prace praktyczne.

Bliższych informacyj udziela Zarząd tej szkoły.

Odważni oszuści. Dwóch wiele obiecujących młodzieńców: Mieczysław Jasiński, były słuchacz I r. praw, oraz Tadeusz Rozborski, prywatysta szkoły realnej, wpadli na pomysł wyzyskania ofiarności ogółu naszego, który z całą gotowością przyczynia się przy nadarzonej sposobności do powiększenia funduszu na pomnik Mickiewicza. Narobili więc mnóstwo kokardek i jużto jako delegaci Bratniej pomocy akademickiej, jużto jako wysłańcy Towarzystwa szkoły ludowej Koła Tadeusza Kościuszki poczęli je sprzedawać po 20 h. i to całkiem jawnie w rozmaitych lokalach publicznych, w parku Kilińskiego, po restauracyach i t. d. Powodziło im się bardzo dobrze. Oprócz bowiem zwykłej ceny za kokardkę wiele osób dawało naddatki, które oszuści skrupulatnie w osobnych książeczkach zapisywali. I kto wie, jak długo byłoby im się udawała ta sztuka, gdyby nie to, że przypadkowo trafili na skarbnika komitetu budowy pomnika, którego poczęli również zachęcać do nabycia kokardki. Skarbnik kokardkę nabył, prosił jednak młodzieńców, aby mu pokazali legitymacye, co ci młodzieńcy uczynili. Legitymacye te jednak były sfałszowane, o czem dowiedział się ów skarbnik Komitetu, porozumiawszy się z owemi Towarzystwami, w imieniu których oszuści zbierali składki. Dano znać o wypadku policyi, która Jasińskiego aresztowała. Rozborskiego nie odszukano dotąd, gdyż podobno wyjechał ze Lwowa. Jasiński przyznał się od razu do winy i twierdzi, że zebrał tylko 76 K.

Sąd wojenny w Warszawie, rozpatrujący sprawę Kasprzaka i Gurcmana, przerwał rozprawę na pewien czas, albowiem na propozycyę obrońców oddano Kasprzaka pod obserwacyę psychiatryczną do Tworek.

Sprawa zatrucia kilku osób galaretą z nóg wieprzowych, zakupioną w sklepie p. Jayki, została ostatecznie załatwioną. Na podstawie przesłuchania świadków i rzeczoznawcy chemika, który badał studzieninę i wnętrzności zmarłego wskutek zatrucia Wierzbińskiego, prokuratorya umorzyła sprawę, z powodu braku winy p. Jayki.

Gorsety wychodzą coraz więcej z użycia. Czego nie mogli dokonać lekarze przez kilkadziesiąt wieków, to moda zrobiła w przeciągu dwóch lat zaledwie. W 1903 r. tak upadła fabrykacya gorsetów, że wielkie fabryki musiały zredukować produkcyę, a nawet jedna z mniejszych fabryk gorsetów w Austryi została zamknięta. Według wykazów urzędowych wywóz gorsetów do Węgier z 995 centnarów spadł na 902 w ciągu zeszłego roku.

Zaćmienie słońca w 1905 r. Z fachowych czasopism astronomicznych dowiadujemy się, że świat astronomiczny z wielkiem zajęciem przygotowuje się do badania zaćmienia słońca w sierpniu w 1905 roku. Przedewszystkiem usiłowania uczonych będą skierowane do wykrycia, czy naprawdę istnieje jakaś planeta pomiędzy słońcem a Merkurym, albowiem rachunek zdaje się wskazywać, iż taka planeta istnieje. Nie umiano jej jednak dotąd dostrzedz, dlatego, że znajdując się bardzo blisko słońca, ginęła zupełnie w morzu jego światła.

Pomnik dla Hompescha. Mieszkańcy Rudnik, chcąc wyrazić wdzięczność byłemu marszałkowi swego powiatu i posłowi do Rady państwa, ś. p. Ferdynandowi hr. Hompeschowi, za jego pożyteczną dla kraju działalność, postanowili wystawić mu pomnik w Rudniku. Pomnik ten dłuta profesora Bełtowskiego odsłonięty będzie uroczyście dnia 17 października, jako w rocznicę zgonu ś. p. hr. Hompescha.

Aresztowanie pocztmistrzyni. Z Buczacza donoszą, że przed paru dniami zaaresztowała tamtejsza żandarmerya byłą pocztmistrzynię z Ossowiec p. E. K., która miała zdefraudować list pieniężny na 500 koron i popełnić inne jeszcze różne nieprawidłowości. Na skutek śledztwa przeprowadzonego w tej sprawie jeszcze przed dwoma miesiącami przez jednego z komisarzy pocztowych, zasuspendowano pocztmistrzynię, a ponieważ do dziś dnia niepokryła ona szkody, przeto ją aresztowano.

Pani E. K. utrzymuje, że jest zupełnie niewinną, albowiem listu takiego w dniu, w którym go rzekomo z poczty buczackiej wyekspedyowano, w worku z listami pieniężnemi nie było.

Oryginalny powóz zawitał tymi dniami do Krakowa, był to kilkopiętrowy „mailcoach", spotykany bardzo często zagranicą, zwłaszcza w Anglii, ale nie widywany u nas z powodu, że mamy bardzo dużo złych dróg. Powozem tym przybył p. Aleksander Moos, obywatel ziemski z gubernii kieleckiej, a popasawszy kilka godzin w Krakowie, wyjechał do Zakopanego. Powóz jest zaprzężony w tęgie konie, skutkiem czego drogę z Pilicy do Krakowa odbył w dwanaście godzin.

Związek rodowy. Namiestnictwo zatwierdziło statut „Zjednoczenia rodowego Lubomirskich", jako stowarzyszenia, opartego na ustawie zasadniczej austryackiej z roku 1867.

Morderstwo polityczne. Na Kaukazie we wsi Igdyr na rynku zabito wystrzałem z pistoletu naczelnika powiatu surmalińskiego pułkownika Aleksandra Antonowicza Bogusławskiego. Zabójca, podobno Ormianin, nie został schwytany.

Pani Zofia Lutosławska (Sofite Casanova), żona znanego ideologa p. Wincentego Lutosławskiego, bawi obecnie w swojej ojczyźnie, Hiszpanii, gdzie cieszy się znaczną sławą, jako poetka i literatka. W jednym z ostatnich numerów *Heraldo de Madrid* umieszczony został jej portret, i artykuł pt. „Notas de Rusia", w którym pani Lutosławska przedstawia bez żadnych odsłon ponury obraz nadużyć przedajnego czynownictwa rządzącego obecnie Rosyą.

Zmarli. W Nowym Sączu Józefa z Kosterkiewiczów Ritterowa, wdowa po kupcu i obywatelu miasta Nowego Sącza, przeżywszy lat 69. — W Worochcie, Erazm Zaremba, emerytowany starosta w Pilżnie, przeżywszy lat 76. — W Skotnikach koło Krakowa, August Biesiadecki, właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 32.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16, w poł. + 20. Bar. 767. Idzie w górę. Upał i pogoda.

Niezbity dowód.

— Czy te jaja są świeże?

— O Jezus Marya; toć pani od miesiąca bierze z tego pudła i wciąż pyta?

Aż siedm.

Jeden ze znanych mecenasów powiada, że do wygrania sprawy trzeba aż siedmiu rzeczy: pieniędzy, cierpliwości, dobrego adwokata, dobrych sędziów, dobrych świadków, dobrej sprawy i szczęścia.

Literatura i sztuka.

* **Wiadomości fotograficznych** wyszedł zeszyt 15. Przynosi on w dziale ilustracyjnym p Jaroszyńskiego ze Lwowa prześliczny pejzaż, przedstawiający widok z Malczyc i bardzo ładne fotografie pp. Rurzenieckiego z Piasek i Strzeleckiego z Warszawy i kilka artykułów fachowych.

* **K. Laskowski:** *Melodye*, Warszawa, Gebethner i Wolff 1904.

P. Laskowski zajmuje w gronie naszych współczesnych liryków odrębne, sympatyczne stanowisko, zbliżone nieco do Or-Ota i Konopnickiej. Wsławił się on najprzód w Warszawie, pisując pod pseudonimem El. do *Kuryera Warszawskiego* lekkie wierszyki, które nazwał „bańkami mydlanemi". Wierszyki te były pełne dziarskiego rozmachu, dowcipne i melodyjne; a ponieważ autor ich oprócz weny poetyckiej miał także nerw dziennikarski, więc poruszały często aktualne sprawy warszawskie, głównie z życia towarzyskiego, niejedno pochwaliły, niejedno zganiły, nieraz zachęciły do składek na otarcie łez ubogim, a zawsze były czytane przez tysiące czytelników z wielką przyjemnością. Panie warszawskie w uznaniu talentu swego ulubionego, jak go tam nazywano „bańkarza", ofiarowały mu na pamiątkę złote pióro.

To powodzenie zachęciło p. Laskowskiego do twórczości na większą skalę. Uprawia on głównie lirykę, pisuje też powieści, tylko jako dramaturg nie miał szczęścia, bo jego tryptyk sceniczny „Pogrzeb", napisany jako *pendant* do „Wesela" Wyspiańskiego nie wywarł wrażenia. Obecnie wyszedł nowy tomik jego poezyi p. t. „Melodye". Tak je autor zatytułował, ponieważ większa ich część zbudowana jest na nutę pieśni ludowych, a wszystkie odznaczają się pewną posuwistością i śpiewnością rytmu, na czem jednak niekiedy treść cierpi, bo schodzi na drugi plan i staje się zbyt błahą.

P. Laskowski jest ziemianinem, a przytem wielkim miłośnikiem ludu. Stąd podwójna cecha jego poezyi: zawadyacki animusz, pietyzm dla tradycyi szlacheckich, rozkochanie się w przyrodzie wiejskiej i zajęciach rolniczych, a z drugiej strony pieszczenie ludu, sympatya dla jego doli i niedoli, chęć wejścia z nim w stosunek zażyły, braterski. Pod tym względem p. Laskowski podobny jest bardzo do Lucyana Rydla, autora „Zaczarowanego koła". Głębokiego podkładu socyalnego ta sympatya nie ma, przynajmniej w wierszach to się nie pokazuje, — wyrasta ona głównie z upodobania, że tak powiemy, dekoracyjnego. Kółeczka u pasa, kolorowe sukmany, tańce ludowe, wesoła rubaszność chłopska, śpiewka za pługiem w dzień słoneczny, oto świat ulubiony przez autora. Śpiewa on tak np.:

Hej, żeby tak w garści socha
Iść warkoczem skib,
Orać dla tych, co się kocha,
Na powszedni chleb — o wiośnie,
Na powszedni chleb!

Hej, żeby tak wodzić pługiem...
„Odsie", „wiśta", „kse!"
Ponad Wisłą, Narwią, Bugiem,
Tam, gdzie serce rwie i dusza,
Tam, gdzie serce rwie!

Hej, żeby tak ziarna z korzec,
Na tysiączny plon,
Niechby rosło jak proporzec,
Jak radosny dzwon szumiało,
Jak radosny dzwon!

Hej, żeby tak cztery siwe,
Bicz konopny, hej!
Huknąć! Jechać w dni szczęśliwe
O wiosence tej złocistej,
O wiosence tej!

Bądź co bądź jednak widnokrąg to ciasny. P. Laskowski nie jest zresztą dziś jedynym, który radby zrezygnować z szerszych horyzontów, jakie człowiekowi otworzyła kultura, a wrócić do form życia prymitywniejszych. Takim jak on jest np. Rydel, Włodzimierz Tetmajer, niedawno zaś omawialiśmy tu powieść pani Terpiłowskiej pod tyt. „Przystań", w której autorka, przejęta ideami Tołstoja, każe ludziom inteligentnym stawać się chłopami. Utwory p. Laskowskiego są wprawdzie dalekie od takich extremów, jednak są symptomem pewnej ogólnej demokratyzacyi, która niestety zbyt często jest — degradacyą.

Wśród utworów p. Laskowskiego, poświęconych ludowi, znajdujemy także następujący:

Moja Lore-Ley nie z modrych wód,
Nie z reńskiej fali rodem;
Napróżno za nią zgłębiać bród,
Daremnie pruć niewodem.
Bezplonny dla niej w nurty skok,
Wycieczka po topieli;
Kąpie się bowiem raz na rok,
A myje przy niedzieli.

Mojej Lore-Ley nie szukać tam,
Gdzie mgła owiewa góry,
Gdzie błyszczy słońca złoty chram,
Gdzie kłębem płyną chmury.
Nieznany jej skalisty szczyt,
Ni przepaść, nie, zdradziecka;
Latem — na przyzbie pędzi byt,
A zimą — u przypiecka.

Moja Lore-Ley ma złotą skroń,
Lecz rzadko warkocz splata;
Czasem „tłustego" weźmie w dłoń
I zwykle boso lata.
Woli przy studni z Bartkiem stać,
Niż łodzie i żeglarzy;
Kijanką umie nieźle prać
I jadła w mig nawarzy.

Moja Lore-Ley w świąteczny czas
Lub w odpust, Boże miły,
Ujmie się w boki, przegnie w pas
I drze się, co ma siły.
Moc różnych śpiewek zna ci, zna,
Wie jaką, wie i komu;
Czasem jej Bartek smykiem gra,
Gdy matki niema w domu.

Moja Lore-Ley do chłopców skok,
Żadnego nie utopi;
Czasami jeno szturchnie w bok,
Warząchwią przez grzbiet skropi.
Czasami z pieca na łeb pchnie,
Gdy brał się do jagody,
Bo moja Lore-Ley Kaśka „se",
Nie żadna nimfa z wody.

Możnaby ten wiersz uważać za objaw spaczenia upodobań estetycznych — gdyby go brać na seryo. Ale my go na seryo nie bierzemy, owszem, zdaniem naszem autor wolałby Loreley, niż brudną, rubaszną Kaśkę. Jest to tylko żart, umyślna przesada. Wogóle humor, rozlany w poezyach p. Laskowskiego, łagodzi wybujałości jego społecznych sympatyj i antypatyj. Nie można poecie mieć nic za złe, bo on niczego nie propaguje, nie nawraca ludzi na swoją wiarę, jak Konopnicka, śpiewa tylko, jak sam powiada, na „nutę skowrończaną", bo śpiewać chce i umie.

Przytem jeszcze jedną odrębną cechę ma ludowa poezya Laskowskiego: źródłem jej jest litość i dobroć, którą nietylko lud otacza, ale wogóle biednych, nieszczęśliwych i maluczkich, a czasem i śmiesznych. Dziadunio, babcia, ciotunia, stary emeryt, studenci, dzieci — oto bohaterowie jego wierszyków. Zwłaszcza studentów autor kocha ogromnie, i ilekroć ich los i uczucia opiewa, staje się rzewnym i miękkim. Pod tym względem warto przeczytać utwory: „Co rano, ledwie słońce...", „Mam sąsiada...", „Choć pogodnie...", „Me śpiewki, me kochane...", „Dziadunio piosnkę nuci..." i „Mam przed sobą książeczkę maleńką".

Wytknąć jednak trzeba p. Laskowskiemu, że tworzy czasem zbyt pospiesznie i niedbale, zanadto ufa łatwości swego pióra, a utworów swoich nie wykańcza; są to zbyt często rzeczy dorywcze, szkicowe, a przytem wielomowne, bo autorowi nie starczyło czasu, aby pomysł swój skoncentrował i w krótkiej formie wyraził. Jest to strumień świeży i wartki, ale nie głęboki.

Licentia poetica dochodzi u p. Laskowskiego czasem do tego, że zamiast „pieśń" pisze „pieś", zamiast „kiejś" (ludowe „kiedyś") „kieś", bo mu gwałtem potrzeba rymu do wieś. Nadużywa też autor strofki czterowierszowej z przeplatanymi rymami męskimi i żeńskimi np.

Chociaż wokół ciemno,
Pozwól tęczą śnić...
Zostań, zostań ze mną,
Daj mi słońcem żyć!

Jeżeli takich strofek jest za dużo, powstaje monotonia, którą znieść trudno.

Nakoniec przytaczamy jeszcze jeden krótki wierszyk z „Melodyi," w którym dwoistość upodobań autora: upodobania szlacheckie i ludowe najcharakterystyczniej występują. Oto ten wiersz:

Zagrali mi dziś moi, moi,
Północkiem mi zagrali,
W zamczysku, co na górze stoi,
W rzeźbionej dębem sali...
I piłem wina pełen dzban,
I szedłem w pląs, i szedłem w tan
W złoconej zbroi,
A oni grali...

Zagrali mi dziś w samo rano,
Świtaniem mi zagrali...
W chałupie, z izbą wybielaną,
Maryśkę wydawali...
I szedłem w pląs, i szedłem w tan,
Za mną powiewał „młody pan"
Białą sukmaną.
A moi grali.

I tak mi grały dwie kapele
O nocy i o świcie...
Jakby na szczęście, na wesele,
Na dolę w dni błękicie...
I szedłem w tan i szedłem rad,
Bo znów zajaśniał marzeń świat
W jawy popiele...
Zostało życie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 sierpnia.

(Z.) Jak zapewniają, w sferach giełdowych odbywała się wczoraj pomiędzy gabinetem wiedeńskim a peszteńskim ożywiona wymiana zdań co do akcyi ratunkowej, jaką wdrożyć należy z powodu grożącego braku paszy. Głównym przedmiotem pertraktacyi była kwestya, czy należy w drodze rozporządzenia zawiesić prowizorycznie pobór cła od kukurudzy, sprowadzanej do Austro-Węgier. Porozumienia jeszcze nie osiągnięto. Rząd austryacki podobno nalega na jak najrychlejszą decyzyę i godzi się na przedsięwzięcie jak najdalej idących zarządzeń, a więc ewentualnie nawet na prowizoryczne zniesienie cła od kukurudzy, podczas gdy gabinet peszteński aczkolwiek nie zajmuje zasadniczo opozycyjnego stanowiska, chciałby jednak przewlec jeszcze na pewien czas powzięcie ostatecznej decyzyi. Powszechnie spodziewają się, że w ciągu najbliższego tygodnia sprawa rozstrzygnie się tak lub owak. Na razie polecił rząd austryacki wszystkim namiestnictwom zebrać ile możności jak najdokładniejsze daty, dotyczące wpływu tegorocznej posuchy na zbiór paszy. Z drugiej strony donoszą, że zanim rząd wyda ostateczne decyzye, odbędzie się w Wiedniu ankieta z przedstawicieli wszystkich rolniczych korporacyi, której przewodniczyć będzie minister rolnictwa.

Wedle dzisiejszych doniesień z Rzymu, prowadzone w Vallombrosa w Toskanii rokowania między austryackimi a włoskimi delegatami w sprawie zawarcia nowego traktatu handlowego między Austryą a Włochami jeszcze nie wyszły z błędnego koła kwestyi cła od win włoskich, gdyż delegaci włoscy aż do ostatnich dni upierali się przy swem żądaniu przyznania winom włoskim specyalnych przywilejów celnych. W obec jednak stanowczej odmowy pełnomocników austro-węgierskich cała praca odbywającej się w Vallombrosa konferencyi koncentruje się teraz tylko około wynalezienia takiego sposobu załatwienia kwestyi cła od win włoskich, któryby nie sprzeciwiał się zasadzie największych przywilejów. Jeżeli ta kwestya zostanie pomyślnie załatwiona, w takim razie cały traktat przyjść może do skutku za kilka dni, gdyż co do wszystkich innych artykułów prócz wina zachowany być ma w nowym traktacie *status quo ante.*

Wedle raportów, nadsyłanych do ministerstwa finansów przez wszystkie władze skarbowe w Austryi, wpływy z podatków bezpośrednich są w tym roku stosunkowo znacznie mniejsze, niż w roku ubiegłym, co jest niemylną oznaką ubożenia ludności. Mimo to jednak na ostateczny wynik budżetu państwowego nie wpłynie ujemnie to zmniejszenie się dochodów z podatków bezpośrednich, gdyż z drugiej strony z podatków pośrednich i z należytości stemplowych są w tym roku dochody państwa o wiele większe. Zwłaszcza podatek od cukru da państwu w tym roku co najmniej o 20 milionów koron więcej. Wzrost zaś dochodu z opłat i należytości stemplowych ma swe źródło w bardzo znacznem ożywieniu się ruchu budowlanego i transakcyi przeniesienia własności. Specyalnie w Wiedniu ożywienie się ruchu budowlanego odczuwać się daje dodatnio na każdym kroku, a cegielnie tutejsze zaliczać będą rok bieżący do najlepszych. Dla trzech tylko budowli publicznych, tj. dla nowego zakładu dla obłąkanych, dla nowego szpitala i dla budynku pocztowych Kas oszczędności zakontraktowano ostatnimi czasy 100 milionów cegieł.

Gotówki jest obecnie na targu tutejszym w bród i jest ona bardzo tania. Dobre weksle eskontują na $2^{13}/_{16}$%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 8 sierpnia. Tłum demonstrantów zgromadził się wczoraj na „Place de l' Hôtel de ville" i pociągnął przed pomnik Jakóba Doleta, gdzie wznoszono okrzyki „Precz z sutanną" i śpiewano hymn międzynarodowy. Trzej demonstranci rozwinęli czerwoną chorągiew, lecz policya ją skonfiskowała.

Wiedeń 8 sierpnia. Minister wojny, jen. Pitreich, wydał do wszystkich komend korpuśnych rozkaz w sprawie dostaw dla armii. Rozporządzenie zaznacza, że w pierwszej linii zamówienia takie robić należy wprost u przemysłowców i producentów, o ile możności u firm w miejscu garnizonowem; w drugim rzędzie u firm i przemysłowców w okręgu wojskowego terytoryum, wreszcie w obrębie kraju, do którego należy miejscowość garnizonowa. Gdyby nawet to było niemożebnem, należy wnieść przedstawienie do ministerstwa wojny z dokładnem opisaniem rzeczy.

Ateny 8 sierpnia. Wobec ostatnich doniesień dzienników, jakoby w greckiej armii zaprowadzić miano karabiny Mannlichera, należy stwierdzić, że wiadomość ta jest przedwczesną, gdyż obecnie czynione są tylko próby porównawcze różnych systemów. Podnieść dalej należy, że obecnie zamówiono tylko 140 dział polnych i 24 dział górskich w fabrykach Kruppa i Skody. Uchwalono również zbudować trzy opancerzone krążowniki typu okrętu „Monarcha".

Wiedeń 8 sierpnia. Wedle dotychczasowych dyspozycyi, Cesarz odjedzie 15 b. m. wieczorem do Marienbadu na odwiedziny do króla angielskiego. Przybędzie tam 16 rano. Po południu odbędzie się u Cesarza na cześć króla obiad galowy. Dnia 17 b. m. rano Cesarz uda się na kilka godzin do Karlsbadu, celem zwiedzenia tego zdrojowiska i tego samego dnia powróci do Ischlu.

Rzym 8 sierpnia. Papież nie przyjmie kardynałów w dzień rocznicy swego wstąpienia na tron, aby w ten sposób uniknąć konieczności wygłoszenia mowy, w której musiałby dotknąć zerwania z Francyą, gdyż to pogorszyłoby tylko sytuacyę.

(Depesze popołudniowe)

Borysław 8 sierpnia. Dziś zgłaszają się już robotnicy w poszczególnych firmach i robotę częściowo podjęto. Wieczorem odchodzi z Borysławia 9-ty pułk piechoty.

Borysław 8 sierpnia. Wczoraj w południe w rafineryi Schutzmanna i Sp. zgorzała bednarnia. Pożar, który wybuchł skutkiem nieostrożności, szybko zlokalizowano.

Wczoraj popołudniu urządzili robotnicy pochód przez miasto; odbył się on zupełnie spokojnie.

Paryż 8 sierpnia. Przy wczorajszych ściślejszych wyborach do rad generalnych padł wybór na 67 ministeryalnych, 18 antyministeryalnych, 8 konserwatywnych. Ministeryalni zyskali 16, stracili 8 mandatów. Były minister wojny Cavaignac upadł, pokonał go kandydat ministeryalno-republikański.

Barcelona 8 sierpnia. Międzynarodowi anarchiści odbyli tu wczoraj wielkie zgromadzenie. Wygłoszono gwałtowne mowy, zwrócone przeciw religii, władzy państwowej, kapitalizmowi i burżoazyi. Uchwalono wysłać anarchistę Noyau do Tangeru, by stamtąd rozwinął propagandę.

Madryt 8 sierpnia. Na dworcu w Leonie nastąpił wybuch kotła lokomotywy pociągu osobowego. Jeden podróżny zabity, 20 rannych, z tego 4 ciężko. Byli to przeważnie robotnicy rolni.

Budapeszt 8 sierpnia. Socyalistyczni robotnicy urządzili wczoraj demonstracyjny pochód po mieście, aby zająć stanowisko wobec zarządzeń władz, skierowanych przeciw robotnikom. W pochodzie uczestniczyło 20.000 robotników. Demonstracya ta i zgromadzenie, które później się odbyło, minęły spokojnie.

Montevideo 8 sierpnia. Gdy prezydent Battley Ordonez wczoraj przez miasto jechał, wybuchła mina pod jego powozem. Prezydentowi nic się nie stało.

Simla 7 sierpnia. Angielska wyprawa tybetańska dotarła dnia 3 bm. w dobrym stanie do Lhassy.

Stribro (Mies) 8 sierpnia. Na zgromadzeniu, odbytem wczoraj przedpołudniem w Broch w kwestyi, jakie należy zająć stanowisko wobec nowego regulaminu górniczego, część górników przemawiała za strajkiem generalnym, czemu znów większość była przeciwną. Przyszło do zajść hałaśliwych, wskutek czego zgromadzenie rozwiązano.

Tulon 8 sierpnia. Wczoraj wybuchł pożar w arsenale; zapaliły się składy drzewa. Mimo przybycia wojska, trudno było pożar zlokalizować. Wśród ludności powstała ogromna panika. Dziś o godz. 2 nad ranem pożar jeszcze trwał. Wielu żołnierzy, zajętych gaszeniem, odniosło rany.

Grac 8 sierpnia. Wczoraj wybuchł pożar w miejscowości Fernitz koło Gracu. Spaliły się wszystkie zapasy paszy i zboża, oraz wszystko bydło. Straż ogniowa przy pomocy dragonów, będących tu na manewrach, zlokalizowała ogień.

Wojna.

Paryż 8 sierpnia. Do *Matin* donoszą z Tientsinu 7 bm.: Przybyły tu z Niuczwanu posłaniec zapewnił, że francuski agent konsularny w Niuczwanie dotąd jeszcze jest w więzieniu.

Paryż 8 sierpnia. *Matin* dowiaduje się z Londynu, że ostatnie bombardowanie Portu Artura trwało 50 godzin bez przerwy. Podczas walki morskiej, którą stoczono równocześnie z bombardowaniem od strony lądu, japoński krążownik „Czijoda" uczyniony został do walki niezdolnym, Rosyjski pancernik „Bojan" odniósł ciężkie uszkodzenie.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 7 sierpnia. Księżna M. Sapieżyna z Bilki szlach. M. Kułabuchów z Rosyi. L. Cyga z Bursztyna. S. Jasiński z Pererowa. K. Romański z Hrusiatyncz. L. Landsberg z Katowic. A. Rozmaritza z Rosyi. M. Zogatin z Rosyi. H. Maurer z Perechińska. E. Kittay z Krechowic. A. Müller z Ebersbachu. M. Goldberg ze Lwowa. J. Bakowski z Pragi. A. Supiński z Żółkwi.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 sierpnia. M. br. Błażowski z Nowosiółek. H. baron Kapri z Czerniowiec. J. Grunwald ze Strychaniec. H. Hohenauer z Krakowa. H. Schröder z Helgolandu. W. Golachowski z Gwoźdźca. F. Zatschek z Czerniowiec. J. Chudzikowski i T. Kostyszyn z Wiednia. W. Zawistowski z Kopyczyniec. A. Abgarowicz z Zabłotowa. J. Bentz z Kijowiec. W. Polański z Rudnik. K. Mydlowski z Tarnopola. J. Twardochlewa z Kiszyniewa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 sierpnia. K. Kaiser z Brzeżan. A. Lekczyńska i H. Krajewska z Remenowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. E. Pohlmann z Prus. F. Himer z Budapesztu. S. Zawadzki, H. Rowicka, M. Andrejew, M. Sawiccy i H. Żurakowska z Rosyi. J. Ryż z Doliny. J. Strećć ze Schodnicy. J. Tymoczko z Toporowa. J. Czyżek z Kamionki. T. Mickiewicz z Podola. E. Mroziński z Mostów wielkich. B. Strawiński z Niżborga. S. Bastgenowie ze Złoczowa. W. Kleinberger z Wiednia. H. Mikuli z Borysławia. G. Saltzmann z Berlina. J. Piotrowska i R. Lubicz z Krakowa. L. Kibitz z Przeworska. M. Mikuli z Ottynii. M. Lewkowicz z Myślenic. H. Towarnicki z Bochni. J. Kościelny z Białej.

Budapeszt 8 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·70—10·71, na kwiecień 10·95—10·97; żyto na październik 8·42—8·43, na kwiecień 8·70—8·71; owies na październik 7·39—7·40, na kwiecień 7·65—7·67; kukurudza na sierpień 7·22—7·24, na wrzesień 7·27—7·28, na maj 7·36—7·37. Rzepak na sierpień 11·10—11·20. — Oferty na pszenicę: dobre. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: wiatr.

Wiedeń 8 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 24·50—24·60 (spokojnie. Spirytus 49·00—49·60 (ustalony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Pierwszy i jedyny w Galicyi
c. k. konc. **Zakład wojskowo-naukowy**
emer. rotmistrza A. Hornbergera
w Krakowie, ul. Stachowskiego „Willa Wanda".
Nowe kursa przygotowawcze rozpoczynają się:
do egzaminu inteligencyjnego 1 września
do egzaminu kadeckiego 1 października
Nauki prywatnej dla wszystkich klas szkół średnich 1 września.
Najlepsze rezultaty egzaminacyjne. — Niskie ceny.
Pensyonat z uwzględnieniem wszelkich wymogów hygieny. — Prospekty franko i bezpłatnie.

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY
Dr. KAROLA JAKUBOWSKIEGO
ul. Klementyny Tańskiej l. 3 I p. (obok hotelu George'a) godz. ord. 9—1 i 3—5 pop.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **3.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9.10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.08
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.35**, 4.10*, 8.95, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05, 4.40, 7.29*, 8.47* (każdej niedzieli).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 8.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Jakoż po chwili ranny przestał oddychać, członki zesztywniały i zziębły; doktorzy, pochyliwszy się nad nim i kładąc rękę na sercu, przekonali się, że serce to bić przestało, oddech ustał. Odwróciwszy się, obrzucili ponurem spojrzeniem Leopolda, oczekującego ich wyroku z niewysłowionym niepokojem, i rzekli obaj:

— Już umarł!

— Umarł! — zawołał Leopold, siny, przerażony, osłupiałym wzrokiem zapatrzony w martwe zwłoki.

Przez chwilę grobowe zapanowało milczenie; aż nagle przerwał je pan Longwood, mówiąc do otaczających:

— Trzeba odjeżdżać jak najprędzej dla uniknienia pogoni, nader niepożądanej szczególniej dla ciebie, Leopoldzie, który nieszczęściem zabiłeś przeciwnika. Gdybyś się był pojedynkował z jakim Francuzem, może sądy nasze patrzyłyby na to przez szpary, ale pojedynkowałeś się z Amerykaninem, będą więc starały się usilnie pomścić swego rodaka. Musisz tedy uciekać jak najśpieszniej; odprowadzę cię na statek niezwłocznie odpływający do Francyi.

— Tak... tak... jedźmy zaraz... — wybąkał Leopold, który osłupiały, nie rozumiał prawie, co do niego mówiono, i stał jakby przykuty do miejsca.

— Ani pomyśleliście o tem — zawołał jeden ze świadków pana Burchell'a — że nie możemy przecież zostawić martwych zwłok wśród lasu, na pożarcie przez dzikie zwierzęta i stoczenie przez robactwo — byłaby to oburzająca bezbożność... On ma prawo do chrześcijańskiego pogrzebu i grobu; trzeba przewieźć ciało na statku i oddać rodzinie.

— Ależ — zawołał jeden ze świadków — gdy przewoźnik zobaczy, że przenosimy nieżyjącego człowieka, weźmie nas za morderców.

— Spuść się pan na mnie — rzekł jeden z doktorów. — Plamy krwi na bieliźnie z łatwością dadzą się ukryć; krew nie płynie zbyt obficie z rany, gdyż kula, zagłębiając się bardzo w ciele, szczególniej wewnętrzny spowodowała krwotok. Przywiozłem z sobą watę i bandaże, którymi mocno ścisnę ranę, to powstrzyma upływ krwi i przez parę godzin da się ukryć ranę.

Dokonawszy opatrunku, rzekł:

— Teraz pomóżcie mi unieść zmarłego.

Dwóch świadków przysunęło się do ciała i podsuwając drżące ręce, uniosło je ostrożnie.

Leopold stał osłupiały, przypatrując się obłąkanym wzrokiem tej pośmiertnej toalecie.

Chirurg podniósł z ziemi kamizelkę i tużurek, które pan Burchell zrzucił z siebie przed pojedynkiem, i rzekł do podtrzymujących zwłoki:

— Trzeba teraz włożyć kamizelkę i zapiąć ją pod szyję; poczem włożymy i zapniemy tużurek... No, teraz ani śladu rany nie ma... Powiemy przewoźnikowi, że przenosimy naszego chorego przyjaciela, który nagle zemdlał na przechadzce i osłabiony poruszyć się nie może.

— Ależ, doktorze, spojrz na tę twarz już siną; to wybitne piętno śmierci nie dozwoli nikogo w błąd wprowadzić.

— Owinę go w mój płaszcz, którym go zupełnie zasłonię, i tak przeniesiemy zwłoki na statek.

Grobowa karawana ruszyła w pochód; Leopold szedł za nią, wsparty na ramieniu pana Longwood, ale nogi tak chwiały się i uginały pod nim, iż zdawało się, że lada chwila upadnie bezwładny.

Nareszcie luzując się, doszli powoli do skraju lasu na wybrzeże, gdzie statek oczekiwał na nich.

— Hej! — krzyknął chirurg, wołając przewoźnika; — odwieź nas z powrotem. Niesiemy chorego naszego przyjaciela, któremu nagle krew uderzyła do głowy i nie możemy go się dotrzeźwić — mdleje co chwila.

— Biedne panisko! — zawołał przewoźnik — podczas gdy zmarłego układano na ławce; otóż to ludzka dola! Gdyby tak mieć trochę octu i natrzeć mu skronie...

— O! nie — zawołał chirurg; — zostawmy go w spokoju; powoli odzyska przytomność. Trzeba tylko jak najśpieszniej odwieźć go do domu... Chwytaj wiosła i płyń, jak możesz, najprędzej.

Aby wziąć wiosła i zająć swoje miejsce, przewoźnik musiał przejść koło umarłego, otulonego nader starannie.

— Ale jakżeż panowie chcecie, aby otrzeźwiał z omdlenia, skoro nie może oddychać — zawołał; — zadusi się... trzeba mu powietrza.

I tak nagłym ruchem, że nie zdołano mu przeszkodzić, odsunął płaszcz i odkrył twarz.

— O! nieba! — krzyknął, ujrzawszy posiwiałą twarz, to nie chory, ale trup.

— Cicho! — zawołał pan Longwood — nie zdradzaj nas.

— Więc wiedzieliście o tem? — rzekł przewoźnik; więc jesteście mordercy? Ratujcie! krzyknął, drżąc jak listek.

— Cicho! — zawołali świadkowie, otaczając go, podczas gdy pan Longwood starał się ręką zatkać mu usta.

— A! rozbójnicy! — wołał, wyrywając się przewoźnik, chcą mnie zamordować... Gwałtu!.. ratunku!

— Cicho bądź! — rzekł pan Longwood, nie chodzi o zabójstwo, był to pojedynek. Abyś nie wątpił o tem, w twej obecności spiszemy protokół. Ale prawo ściga pojedynkujących się, tak więc skutkiem twego krzyku, moglibyśmy zostać aresztowani. Mówmy krótko i jasno. Odwieź nas do Nowego-Yorku. Gdy wylądujemy, dozwolisz nam przenieść nieszczęśliwego do fiakra, tak, jak obecnie, otulonego płaszczem, a jeśli kto ciekawy się zapyta, powiedz, że przenosimy chorego, tkniętego nagle apopleksyą. Dostaniesz za to pięćset franków?

— Oho! — rzekł przewoźnik; chcecie mnie oszukać, jesteście mordercy... Powiedział pan tysiąc franków?

— Dobrze, niech będzie tysiąc.

— Płatne natychmiast?

Pan Longwood nie miał przy sobie tej sumy.

— Czy masz przy sobie pieniądze? — spytał znękanego i zrozpaczonego Leopolda, który zgnębiony myślą o popełnionem zabójstwie, słyszał, ale nie rozumiał co mówią.

Machinalnie wyjął z kieszeni pugilares; wychodząc z hotelu, zabrał bowiem posiadaną gotówkę i wartości i wyjąwszy z niego bilet tysiąc frankowy, podał go panu Longwood, który wręczył go przewoźnikowi. Ten żadnych już nie robiąc trudności, odwiózł ich do Nowego Yorku.

Świadkowie pana Burchell, wnieśli do fiakra jego zwłoki owinięte płaszczem, mówiąc woźnicy, jak to było umówione, że przewożą chorego i wskazali mu adres.

Podczas gdy oni zwracali rodzinie martwe zwłoki, przyjęte głośnem łkaniem, przeklinaniem zabójcy i odgróżkami srogiej, zaciętej zemsty, jednocześnie pan Longwood towarzyszył Leopoldowi do Jonceray do statku odpływającego do Francyi.

„Pakebot" odpływający z Nowego Yorku do Hawru, odchodził regularnie co środa, a że ów fatalny pojedynek w tym dniu właśnie się odbył, więc Leopold mógł odpłynąć niezwłocznie.

— Żegnam cię — rzekł mu pan Longwood, gdy wchodził na pokład, nie upadaj tak na duchu. Wszak to nie zabójstwo, ale wynik walki honorowej — nie poddawaj się więc zgnębieniu.

I po raz ostatni uścisnąwszy dłoń jego, odszedł, a za chwilę statek wpłynął na pełne morze.

Lecz Leopold nie sam odjechał, towarzyszył mu na statek niewidzialny dla innych towarzysz z posiniałą twarzą, ukazujący mu swoją pierś zakrwawioną i wpatrujący się w niego nieustannie swoim groźnym, nieruchomym wzrokiem. Było to widmo pana Burchell'a, które on widział oczyma duszy.

V.

Schronisko przy bulwarze Kapucyńskim.

— Jestem ocalony! — zawołał młody człowiek, wpadając do schroniska przy bulwarze Kapucyńskim.

Obecnie, w Paryżu jest tak niezliczona liczba powozów, jak iloś fal w morzu, i dla tego troskliwa municypalność czuwająca nad wszystkiemi drogami, rozrzuciła schroniska na całej linii bulwarów.

Schronisko takie, to zbawcza przystań, bez której Paryżanie jeżdżący powozami przejeżdżaliby co chwila chodzących piechotą; jest to piedestał stróża bezpieczeństwa niestojącego tu dla przyjemności, ale dla opieki przechodniów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedwab Fularowy 60 ct.

— do złr. 3·75 za metr — jakoteż zawsze najnowszy czarny, biały i kolorowy „jedwab Henneberga" od 60 centów do złr 11.85 za metr — gładki, w paski, wzorzysty, adamaszki i t. d.

Jedwabne adamaszki	od 85 ct.—zł. 11.80	Jedwab balowy	od 60 ct.—zł. 11.35
Jedwabne suknie bastowe	„ zł. 9.90—zł.43.25	Jedwab na wyprawę	„ 60 ct.—zł. 11.35
Jedwab Fulard	„ 60 ct.—zł. 3.70	Jedwab na bluzki	„ 60 ct.—zł. 11.35

za metr franco i już oclony do domu. Wzory odwrotną pocztą. — Podwójne porto do Szwajcaryi.

Fabryka jedwabiu Henneberg, Zürich.

Nowość! Nowość!

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia

codziennie świeżo palona!

Kawa palona

ściśle podług zasad **hygieny,** zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

1/2 kilo kawy palone Melange	Nr. I.	— Złr.	70 ct.
„	Nr. II.	— „	90 „
„	Nr. III.	1 „	10 „
„	Nr. IV.	1 „	20 „
Melange cesarska	Nr. V.	1 „	40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż **zachowuje znakomitą wonią, czysty delikatny smak, największą wydatność,** z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, 1/2, 1/4 i 1/8 kilo.

Poleca handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Mączka fosfatowa Thomasa

znak liść „koniczu"

= z hut czeskich =

której skuteczność przez 25-letnie użycie świetnie udowodnioną została

Sprzedaje po cenie fabrycznej.

Broszurki z wynikami długoletnich doświadczeń wyjaśnienia i cenniki udziela gratis i franco. Biuro sprzedaży hut czeskich Thomasa we Wiedniu.

JÓZEF KARRACH

Lwów, ul. Jagiellońska 22

Baczność przed żużlami mało = wartościowymi i fałszymi. =

Tygodnik Mód i Powieści

Pismo illustrowane dla kobiet

obejmuje:

Dział literacki: powieści, nowele, sprawozdania krytyki literackie, artystyczne teatralne, kroniki tygodniowe i t. d.

Poradnik dla kobiet: rady i wskazówki z dziedziny hygieny, pedagogiki, dział technologii gospodarskiej, przemysł domowy, część kulinarną etc.

Przed przybyciem lekarza, wskazówki co trzeba czynić w nagłych wypadkach zasłębnięcia kogoś w domu.

Dział Mód 2000 rycin rocznie strojów kobiecych, według rysunków wprost z Paryża. Korespondencye paryskie, angielskie o strojach i modach sezonu.

W każdym numerze kolorowa rycina mód

Co miesiąc

Arkusz z krojami i wzorami robót kobiecych

Kilka razy do roku

Forma z bibułki

Prenumeratę na Lwów i Galicyę przyjmuje:

Ekspedycya Tygodnika Mód i Powieści, Lwów, Pasaż Hausmana 9

we Lwowie kwartalnie 3 kor. na prow. z przesyłką pocztową **3 kor. 60 hal.**

Numera okazowe i prospekta gratis.

Kawiarnia Wiedeńska

znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego* we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. Kosztorysy gratis.

Skład płócien Korczyńskich i Bielizny gotowej. Lwów, Halicka 16. Poleca kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą począwszy od złr. 200.

20.000 zł. poszukuję na hipotekę wielkich dóbr na 7%, 6.000 złr. poszukuję na hipotekę większej realności lwowskiej na 7%. Kupię majątek koło kolei wartości 800.000 zł. Dom komisowy **„Merkury"** Lwów, ul. Miłkowskiego 2.

Morele

wybierane świeżo z drzewa rwane wysyła 5 klg. franco po 2.80 hal. Zarząd ogrodu **Torskie obok Zaleszczyk.**

600 k. otrzyma, kto wyszuka teoretycznie i praktycznie wykształconemu rolnikowi i leśnikowi, odpowiedniej posady. Świadectwa z 20-letniej praktyki do dyspozycyi. Zgłoszenia pod **Karol Cerha** rest. gl. poczt. Lwów.

Leśniczy

z niższym egzaminem państw z 30-letnią praktyką, recom. najlepiej szuka posady samoistnej. Łaskawe zgłoszenia **W. Charlewski** Bochnia.

Rządca lat 40, żonaty, posiadający chlubne świadectwa z kraju i z zagranicy z 28 letniej praktyki gospodarczej obznajomiony we wszystkich gałęziach gospodarstwa obecnie na posadzie poszukuje posady od 1-go października. Łaskawe zgłoszenia uprasza **J. K.** poste rest. Balice poczta loco koło Krakowa.

Potrzebny ekonom do majątku pod Krakowem. Życiorys dokładny oraz odpisy świadectw składać należy w mieszkaniu **J. W.** Pana Ludwika Zeleńskiego Jabłonowskich 9. Kraków.

Mleczarnia

Dołpotów p. Wojniłów poleca codzień świeże masło deserowe po K. 2 20 hal. loco poczta Wojniłów.

Prywatne doniesienia.

Ajencya handlowa i pracy

w Kałuszu

poleca robotników na żniwa, kopanie kartofli i młockę, ma na sprzedaż dwa majątki w najlepszej glebie pszennej, poszukuje furmana i kucharza.

Licytacya.

W Lwowskim akcyjnym Zakładzie Zastawniczym przy ul. Karola Ludwika l. 3, I. piętro, odbywać się będzie **w dniach 6 i 7 września 1904** w godzinach od 9 do 1 przed poł. i od 3 do 6 po poł. sprzedaż licytacyjna zastawów z terminem zapadłości do 6. lipca 1904 oznaczonych Nr. od 46·746 do 94·780 i od 1 do 6843. Sprzedawane będą przedmioty ze złota, srebra i szlachetnych kamieni, zegarki, broń myśliwska, platery i t. p. W dniach licytacyi zwykłe czynności biórowe wstrzymane. **Dyrekcya.**

Dr. UHMY

PUDER na WŁOSY

w płynie.

Doskonale odtłuszcza i odkaża skórę, zapobiega wypadaniu włosów — wzmacnia ich porost. Do nabycia w zasobniejszych aptekach, drogueryach i składach perfum. **Główne składy:** we Lwowie **Hay, Mikolasch;** w Krakowie: **Reim.**

Kawa zdrowia

polecona przez krakowskie Towarzystwo lekarskie jako wzorowo przyrządzony przetwór krajowy, odpowiadający wszelkim wymogom dyetetycznym. Wszędzie do nabycia.

Waśniewski i Łuczko

Podgórze, przy Krakowie.

Leśniczy

z niższym egzaminem państwowym w wieku lat 40, specyalista w hodowli bażantów, tudzież w pomiarach lasowych, znakomity łowczy i rysownik, oraz wyborny znawca zwierzostanu poszukuje posady zaraz lub od 1 października b. r. Chlubne świadectwa i referencye. Zgłoszenia: **Jan Sudhoff, Lwów, Grodecka 2.**

Przewodniki po zdrojowiskach zagranicznych, jakoteż rozkłady jazdy po wszystkich kolejach europejskich utrzymuję stale na składzie. **St. Sokołowski** Biuro dzienników, czasopism i ogłoszeń Lwów, Pasaż Hausmana 9.

DLA PRENUMERATORÓW

Tygodnika illustrowanego

w I-em półroczu r. b.

premie książkowe:

„Wielkie legendy ludzkości" M. d'Humiac'a

„Małżeństwo u różnych narodów" H. d'Alméras.

„Japonia współczesna" Weulersse'a.

„Wojny i pokój" K. Richet'a.

„Państwo interesu" J. Carnegie.

„Światy nieznane" K. Flammariona.

„Potop" H. Sienkiewicza.

W „Tygodniku" drukują się powieści:

„Syn marnotrawny" J. Weyssenhoffa.

„Mrok" A. Krechowieckiego.

„Wrogie siły" J. A. Nau (w arkuszach).

Przedpłata „Tygodnika illustrowanego" wynosi kwartalnie 6 k. 80 h. z oprawnymi dodatkami 9 k. 20 h. pocztą 7 koron 20 h. z oprawnymi dodatkami 9 kor. 60 h. **Ekspedycya Tyg. Illustr. we Lwowie Pasaż Hausmana 9.**

FARYKA ASFALTU I PAPY DACHOWEJ

inż. SZELIGI-ŁYSZKIEWICZA

LWÓW, UL. ŚW. MARCINA L. 29.



Od Redakcyi:

Premium artystyczne: kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty.

Od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści:

TYGODNIK ILLUSTROWANY

SYN MARNOTRAWNY powieść współczesna **Józefa Weyssenhoffa.**

MROK powieść historyczna **A. KRECHOWIECKIEGO.**

W ciągu roku 1904 każdy prenumerator Tygodnika Illustrowanego otrzyma **53** numery pisma, zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopiami obrazów, illustracyami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową. Nadto

premium wyjątkowe **bez podwyższenia dotychczasowej ceny prenumeraty.**

24 TOMY (co miesiąc 2 tomy) powieści i dzieł popularn.

w tem 12 tomów dzieł H. SIENKIEWICZA: zawierających „POTOP" i „PAN WOŁODYJOWSKI" **oraz 12 tomów dzieł różnych autorów** z dziedziny literatury, historyi, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p. — W Styczniu: **„Wielkie legendy ludzkości";** w Lutym **„Małżeństwo u różnych narodów";** w Marcu: **„Życie artystyczne ludzkości"** (z ilustracyami).

W bezpłatnym dodatku w arkuszach powieść tłumaczona.

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego" we Lwowie

Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego" razem **z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza i 12 tomami dzieł popularnych** i dodatkiem powieściowym w arkuszach

We Lwowie		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) **zaś dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko 40 hal., t. j. kwartalnie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., półrocznie za 12 tomów 4 kor. 80 hal., rocznie za 24 tomów 9 kor. 60 hal.: należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą bez oprawy 65 kor., w oprawie 89 kor. — Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika" można nabywać w cenie 3 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet ten 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 13 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika" we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Utrzymuję na składzie dzienniki zagraniczne:

francuskie:

Figaro

Journal

Gaulois

angielskie

Daily Chronicle

rosyjskie:

Nowoje Wremia

niemieckie:

Frankfurter Zeitung

St. Sokołowski, Biuro dzienników, Pasaż Hausmana 9.

Rok założenia 1789.

Jedyny najstarszy handel Herbaty i Kawy, Fabryka świec woskowych

Fryderyka Schubutha i Ski

Lwów, Rynek l. 45.

MARKA OCHRONNA FRYDERYK SCHUBUTH i S.

poleca:

Herbaty chińskie czarne

aromatyczne silnie naciągające

Congo Nr. 0.	pół Ko	kor.	3·20
Congo „ 1.	„	„	3·80
Souchong Nr. 2.	„	„	4·60
Souchong Zbiór majowy	„	„	6·—
Kaysov najprzedniejsza	„	„	8·—

Najlepsze **Okruchy herbaciane** pół Ko kor. 3, 3·60 i 4.60.

Prosimy żądać

„Herbatę z Chińczykiem".

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13.

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników reklamy

Adolfa Chulawskiego

udziela rady w wyborze środków reklamy, układa teksty wszelkich ogłoszeń **pośredniczy we wszystkich sprawach przemysłu i handlu.**

The Russo japanese War

oryginalne japońskie wydawnictwo o wojnie obecnej w języku angielskim, z ilustracyami zwyczajnemi litografiami i drzeworytami.

Zeszyt I. K. 5.

Polecam również kartę fotograficzną okolic Portu Artura i Dalnego po Kor. 1·50.

St. Sokołowski

Biuro dzienników i ogłoszeń Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.